Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



— Jeszcze nie wiem co to wrogowie... Z serji, nagrodzonej I nagr. na konkursie „Łowca Polskiego".
Fot. W. Puchalski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 18 (866) 20 CZERWCA 1937 R.



Rankiem na skraju lasu. Fot. A. Wiśniewski.

EKSPORT ZWIERZYNY. *)

Wobec toczących się obecnie debat w Ministerstwie Przemysłu i Handlu na temat możliwości zwiększenia naszego eksportu, sądzę, że jest bardzo na czasie, aby i sfery łowieckie wypowiedziały się w tej tak doniosłej sprawie, tak ze względu na interesy gospodarcze kraju, jak i na rozwój naszego łowiectwa, dla którego sprawa zbytu zwierzyny zarówno w stanie bitym, jak i żywym, jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

Polska przy swej względnie dużej obfitości zwierzyny jest jednocześnie krajem, w którym konsumcja jej wewnętrzna jest nadzwyczaj mała. Przyczyna tego tkwi w tem, że aczkolwiek zwierzyna bita jest u nas tania, to jednak przyrządzanie jej do spożycia wobec kosztownych przypraw wypada drogo, skutkiem czego zwierzyna zaliczana jest do dań luksusowych, na które pozwolić sobie mogą tylko ludzie nieliczący się z groszem, a tych jest u nas coraz mniej.

Tak więc powstają u nas znaczne bardzo nadwyżki zwierzyny bitej, o ulokowanie których na rynkach zagranicznych musimy starać się usilnie.

*) Nie przesądzając słuszności zajętego przez Szan. Autora stanowiska i wniosków w poruszonej sprawie, do czego Redakcja nie uważa się za kompetentną. Redakcja udziela miejsca niniejszemu artykułowi, jako poruszającemu ważną kwestję i napisanemu przez osobę, której doskonale znane są omawiane kwestje i stosunki. *(Przyp. Red.)*.

Nie lepiej przedstawia się sprawa ze zwierzyną żywą dla celów hodowlanych. Czasy są ciężkie i wielu właścicieli łowisk, zamiłowanych nawet myśliwych, wyrzeka się przyjemności urządzania polowań, byle zdobyć środki, pozwalające im na utrzymanie straży łowieckiej i dokarmianie zwierzyny, co jedynie jest możliwe przy spieniężaniu zwierzyny w stanie żywym, która jest znacznie droższa od bitej. Bez zapewnienia więc sobie możliwości spieniężania nadprodukcji zwierzyny, nie może być mowy o rozwoju naszego łowiectwa, gdyż, jako sport, jest ono zbyt kosztowne, aby można było całkowicie zlekceważyć tak ważny czynnik, jakim są wpływy ze sprzedaży zwierzyny.

Jeżeli zatem w eksporcie szukać mamy możliwości ulokowania naszej nadprodukcji zwierzyny, to należy zastanowić się, jakie w tym względzie istnieją dla nas możliwości i co właściwie jest przyczyną, dla której ta gałąź eksportu nie rozwija się tak, jakbyśmy tego pragnęli.

Krajem, do którego przed wojną światową i przez pewien czas potem eksportowaliśmy zwierzynę bitą, były Niemcy, gdzie konsumcja przewyższała znacznie produkcję. Nie było wprost tej partji zwierzyny, którąby „od ręki" nie mogła być spieniężona rozmaitym agentom firm zagranicznych, uwijającym się

po kraju, przy uzyskiwaniu cen stosunkowo wysokich. Taki stan rzeczy trwał do chwili, kiedy Niemcy, zreorganizowawszy u siebie łowiectwo, sami przeistoczyli się w poważnego producenta, poszukującego zbytu dla swej zwierzyny i jeżeli obecnie jeszcze coś nie coś od nas kupują — to wyłącznie dla celów dalszego reeksportu, co oczywiście ma wpływ na ceny przez nich płacone.

Tak więc siłą faktów straciliśmy poważnego odbiorcę, niezmiernie dogodnego ze względu na bliskie sąsiedztwo i zmuszeni zostaliśmy do sięgania do odleglejszych rynków zbytu, jak Francja, Włochy, Szwajcarja, Anglja, gdzie konkurować musimy z Węgrami, Czechosłowacją, Jugosławją, Austrją i Niemcami, które to państwa, a w szczególności Węgry, przewyższają nas pod względem obfitości zwierzyny drobnej.



Towar eksportowy. Fot. A. Wiśniewski.

Ta okoliczność właśnie była powodem, do zjawienia się Polski na rynkach zagranicznych, jako samodzielnego kupca, wywołało całą burzę i reakcję ze strony sfer łowieckich wymienionych wyżej państw, które potrafiły wpoić u swych władz przekonanie, że Polska jest krajem, który jest w stanie zalać cały świat zwierzyną i że wobec tego, gwoli ochrony rodzimego łowiectwa, należy otoczyć eksport zwierzyny specjalną opieką i dać mu odpowiednie przywileje.

Wzięto nas z miejsca w dwa ognie: — z jednej strony wszczęto kampanję w pismach fachowych, a nawet codziennych, dyskredytując naszą zwierzynę, z drugiej — uzyskano przywileje w postaci niskich taryf przewozowych i specjalnych premij wywozowych, sięgających 25% wartości wywożonej zwierzyny, co, o ile mi wiadomo, istnieje po dziś dzień. Zmieniły się tylko nastroje w stosunku do nas, bo przekonano się, że całego świata zwierzyną nie zalejemy, a i odbiorcy, z trudem przez czas zdobywani, przekonali się, że jednak zwierzyna polska nietylko nie jest tak zła, jak im przedstawiano, ale nawet lepsza.

Dzięki więc niezmordowanej wytrwałości i przedsiębiorczości naszych eksporterów dziczyzny zdobywaliśmy sobie krok za krokiem rynki zagraniczne i obecnie niema już dyskusji na temat ceny I tu się zaczyna nasza tragedja, którą już nie jako publicysta, ale jako aktor — gdyż sam jestem eksporterem — postaram się wiernie, punkt po punkcie odtworzyć.

Zacznę od bitej zwierzyny, która najwięcej interesuje nasze sfery łowieckie.

Już samo nasze położenie geograficzne wskazuje na to, że konkurencja dla nas w stosunku do producentów jakimi są Węgry, Czechosłowacja, Jugosławja, Austrja i Niemcy, i odbiorców, jak Szwajcarja, Włochy, Francja, Anglja — jest dla nas trudna z punktu widzenia kosztów transportu. — Wyjątek stanowi może jedynie Anglja dzięki możliwości transportów morzem, ale niestety Anglja jest odbiorcą tylko na ptactwo i to pierwszej jakości. Poza mniejszemi kosztami przewozu kolosalną przewagę mają nasi konkurenci, mając możność dokonywania wysyłek tak zwanych drobnicowych, bez potrzeby uciekania się do specjalnych wagonów-chłodni, na co pozwalają bliskie odległości. Ma to wpływ nietylko na koszty przewozu, ale i bezpośrednio na cenę, uzyskiwaną ze sprzedaży, gdyż zwierzyna gromadzona przez pewien czas w chłodni, a następnie wysyłana w wagonach-chłodniach, któremi przewóz trwa po kilka dni, oczywiście ustępuje wyglądem swym zwierzynie, dostarczonej odbiorcy jako przesyłka ekspresowa na drugi dzień po jej zabiciu. Eksporter nasz, operujący z konieczności ładunkami całowagonowemi, musi szukać odbiorców wśród hurtowników, którzy lwią część możliwego do osiągnięcia zarobku inkasują do swej kieszeni. Przy wysyłkach drobnicowych ekspresowych natomiast możliwe jest nawiązywanie bezpośrednich stosunków ze sklepami handlującemi zwierzyną, z hotelami i restauratorni, którzy płacą ceny znacznie wyższe, żądając jednak towaru świeżego.

Ale gdy już mowa o kosztach transportu, to wypada zaznaczyć jeszcze jeden szczegół, a dotyczy on naszych kolei państwowych. Pomijając już wzgląd, że taryfy przewozowe są zbyt wysokie, czego wymownym dowodem są snujące się po naszych szosach frachtowe furgony, wiozące towary na dalekie nawet odległości, najgorszem jest to, że wysyłający narażony jest na rozmaite niespodzianki w postaci dopłat, do ściągania których kolej uprawniona jest d o r o k u od czasu wysyłki. Pod względem tych omyłkowych obliczeń celuje Dyrekcja Warszawska P. K. P., która, jak np. w stosunku do mnie, miała nieszczęście pomylić się w obliczaniu frachtów w 90% wypadków! Ostatnio wspomniana dyrekcja kolejowa zwróciła się do mnie z żądaniem uiszczenia dopłaty za fracht z miesiąca marca 1936 roku, a więc nawet po roku — zapytuję więc jaką podstawę do kalkulacji cen sprzedażnych ma mieć eksporter, gdy nie wie wiele ostatecznie przewóz będzie go kosztował. Zdarzają się również wypadki i to częste, że stacje pobierają więcej, niż się należało, ale wówczas dyrekcje kolejowe dyskretnie ten fakt przemilczają...

Na moją reklamację, dlaczego w takich razach dyrekcja nie powiadamia strony interesowanej i również gorliwie nie poszukuje jej w wypadkach zwrotu nadebranych pieniędzy, jak i niedopłaty — otrzymałem odpowiedź, że zwroty ogłaszane są przez wywieszenie na stacjach wysyłkowych! Dziwne zaiste zarządzenie, wymagające od zainteresowanego, by, wysyłając transporty z rozmaitych stron Polski, jeździł wielokrotnie potem po wszystkich stacjach dla skontrolowania, czy nie jest przypadkiem gdzieś na stacji „wywieszony". Ktoś może na to powie, że trzeba się samemu znać na taryfach... Zapewne, ale nasze taryfy, pełne niezliczonej ilości okólników i uzupełnień, tak są ułożone, że nawet specjaliści, jakimi powinni być przynajmniej kasjerzy towarowi — rady sobie z tem dać nie mogą i stąd powstają omyłki. Czas zatem najwyższy byłby nasze taryfy kolejowe uprościć, aby były jasne dla obu stron, i zastosować obustronną zasadę: „po odejściu od kasy żadne reklamacje uwzględniane nie będą".

Co się tyczy eksportu żywej zwierzyny, która niemal wyłącznie wysyłana jest jako przesyłka pośpieszna drobnicowa, wyłaniają się te same trudności dla eksportera pod względem wysokości taryf i ich stosowania, co i przy zwierzynie bitej.

Obecnie przejdę do tych trudności, jakie powstały dla eksporterów w ostatnich czasach, w związku z powszechnie niemal dzisiaj przyjętemi zasadami handlu kompensacyjnego, opartego na kontyngentach wywozowych, z ograniczeniami dewizowemi.

Bita zwierzyna w większości wypadków należy do towarów objętych kontyngentami, ograniczającemi tem samem nasze możliwości eksportowe, natomiast eksport żywej zwierzyny, jak dotychczas przynajmniej, nie jest objęty kontyngentami. Fakt ten wskazuje jasno na to, że ujścia dla naszej nadwyżki eksportowej szukać musimy w sprzedaży zwierzyny żywej, dla eksportu której powinny być poczynione daleko idące ułatwienia, tak co dotyczy taryf przewozowych, jak i wydawania pozwoleń na chwytanie zwierzyny żywej w celach hodowlanych. Najgorzej przedstawia się sprawa z ograniczeniami dewizowemi, które zresztą nietylko u nas są wprowadzone.

Do czasu wprowadzenia ograniczeń dewizowych eksporter decydował o warunkach sprzedaży. Sprzedawano wyłącznie za gotówkę, wpłacaną zgóry przez odbiorcę, lub na mocy akredytywy. Obecnie, z wyjątkiem bardzo nielicznych państw, sprzedaż za gotówkę wpłacaną zgóry, lub na akredytywy, jest niemożliwa, gdyż w większości wypadków odbiorcy dla uzyskania dewiz na pokrycie należności zmuszeni są do wylegitymowania się dowodami o przejściu towaru przez granicę. Formalności z uzyskaniem dewiz, zależnie od tego do jakiego państwa się wysyła, trwają nieraz miesiącami, a nawet i dłużej, powodując bezprocentowe zamrażanie kapitałów obrotowych firm ekspottowych. Dobrze jeszcze, jeżeli kończy się to tylko zwłoką, gdyż w razie niesumienności zagranicznego odbiorcy, który otrzymał towar bez pokrycia zgóry należności i jest tem samem panem sytuacji, łatwo można być narażonym na stratę całej sumy tem więcej, że słynna solidność kupców zagranicznych bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Gdyby obowiązujące u nas ograniczenia dewizowe sprowadzały się tylko do przymusu oddawania przez eksporterów dewiz, byłyby celowe i słuszne, formalności jednak, jakie są z tem związane, odbijają się na eksporcie fatalnie. Przydział zaświadczeń walutowych odbywa się za pośrednictwem rozmaitych związków eksportowych, do których eksporter m u s i wprost należeć, jeżeli chce otrzymać jakiś przydział kontyngentowy na wywóz. Pominąwszy drobne opłaty w sumie 1 zł. od każdej deklaracji wywozowej, zmuszony jest do wnoszenia opłat stałych członkowskich do związku i ponadto około 1% od obrotu, co w sumie stanowi około 1½%. Nie dość na tem — zmuszony jest do wnoszenia opłat, niewiadomo z jakiej racji, na korzyść Izb Handlowych; opłaty te również wynoszą 1% od obrotu.

Wobec konieczności przedstawienia zaświadczeń walutowych, potwierdzanych na granicy przez komisarza skarbowego, eksporter musi adresować towar do granicy po to, by go potem dalej kierować do miejsca przeznaczenia. Tego rodzaju reekspedycje, których dawniej można było uniknąć, wysyłając towar wprost na miejsce przeznaczenia, kosztują bardzo drogo, bo zależnie od wielkości transportu opłacać trzeba ekspedytorom haracz w postaci około 5% wartości towaru!

Jak widać z powyższego, wprowadzenie ograniczeń dewizowych przyczynia eksporterowi 7½% nieprodukcyjnych wydatków poza normalnemi kosztami handlowemi, jak patenty, podatki i t. p., do czego jeżeli dodać % od należności, przetrzymywanych bezprocentowo przez zagranicę, dochodzi się do obciążeń, których handel, oparty na zdrowych zasadach, wytrzymać nie może. Oto przyczyny, dla których u nas eksport zwierzyny nie może się rozwinąć.



Przy paśniku. Fot. W. Koryciński.

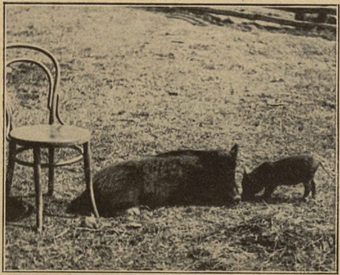
Zaradzić temu można tylko przez uproszczenie manipulacyj dewizowych, któreby uwolniło eksporterów zwierzyny od nieprodukcyjnych wydatków, a ponadto przez powołanie do życia specjalnego banku eksportowego, zadaniem którego byłoby przejmowanie należności zagranicznych z tytułu wszelkich gałęzi naszego eksportu z tem, że bank wypłacałby niezwłocznie równowartość w złotych polskich eksporterowi.

W tym wypadku odpadłby ważki argument, jakim dzisiaj wojują importerzy, że nie mogą uzyskiwać dewiz przed otrzymaniem towaru, a tem samem wpłacać naprzód należności, gdyż przy istnieniu oddziałów banku eksportowego w ważniejszych państwach nie stałoby nic na przeszkodzie wpłacaniu należności do banku. W ten sposób skończyłoby się z obecnem przymusowem wysyłaniem towarów, bez jednoczesnego otrzymania pokrycia, opierającem się jedynie na zaufaniu do odbiorcy, który, jak wyżej powiedziałem, bardzo często tego zaufania nadużywa.

J. KAMOCKI

MACIERZYŃSTWO.

Minęła już dawno zima z ostremi mrozami, z ponową zdradziecką, zawiejami i odwilżami, po których tak często tworzyła się na śniegu chrupiąca twarda krusta, raniąca cewki sarnie i czyniąca bezbronne stworzenia łatwym dla rysi i wilków łupem. Minęła zima surowa z polowaniami, hałasem naganek, nieznośnem skrzypieniem płóz i po całej kniei roztaczającem się złowrogiem echem strzałów.



Warchlak z przybraną matką... swojską świnią.

Minęła już czarowna a przedziwna pora, kiedy osłabiona zima kona w objęciach rozkosznie budzącej się wiosny... Rozwiał się już, zczezł razem ze stopniałemi śniegami urok uniesień miłosnych, co oszałamiał, odurzał wszystkich niezbyt zresztą licznych przedstawicieli sławnego rodu Ostrowidzów. Przeszumiało, przedzwoniło i przebrzmiało przedwiośnie. Popłynęło na północ — na skrzydłach kluczy żórawi i gęsi. Odeszło od nas, zaklęte w klangorze łabędzi...

Cichym lotem ciągnącej słonki przeleciała nad puszczą młodociana wiosna... Odprawiła misterja głuszcowe, głosy namiętne a bojowe wydobyła z cietrzewi i kaczorów, natchnęła ptactwo wszelakie, drzewa, krzewy i zioła ze snu obudziła — uśmiechnęła się i oddaliła, głęboko skłoniwszy się przed majem - królewiczem.

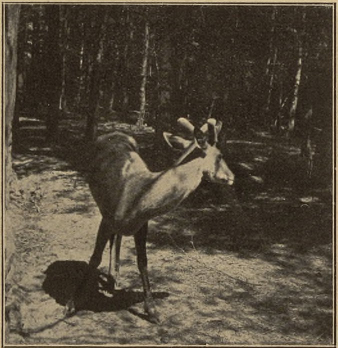
W łonie pięknej, złotookiej rysicy coraz wyraźniej kołatało, upominało się o swoje prawa nowe życie. Krótka chwila rozkoszy, spędzona w ośnieżonym ostępie z władcą kniej okolicznych, olbrzymim kocurem, wydała owoc twórczości czarodziejskiej natury. Duch tajemniczy, opiekuńczy, czuwający nad życiem dzikich zwierząt, cudów tego roku dokonał.

Młoda rysica, nie mogąc się pochwalić takiem doświadczeniem, jak jej groźny kochanek, co w dziupli osikowej miał swój zamek warowny, kilka razy popadła w ciężkie tarapaty. Najgorzej było w czasie wielkiego, uroczystego polowania, kiedy sprawna naganka pierwszorzędnie przepędziła miot, jakby go miotłą wymiotła! Rysica natrafiła na dwóch rodaków i poczęła wraz z nimi uciekać. Uratowała ją od niechybnej śmierci właśnie ich obecność, bo wszystkie trzy sztuki jednocześnie gęsiego wyszły na strzał i pierwsza z nich padła w ogniu, druga została ciężko postrzelona, a trzecia, nasza rysica, czmychnęła za linję myśliwych i ustrzegła swe piękne szare futerko, które może powędrowałoby aż het, zagranicę, by świadczyć o bogactwie polskich kniej kresowych.

Minęła wszakże jakoś zima z nagankami, polowaniami, tropieniem, minęła pora zalotów i rysica przez całą wiosnę rozkoszowała się spokojem. Niejedną głuszycę, cieciorkę lub jarząbkę schrupała w nocy na gnieździe, niejedną też zajęczycę przydybała, albo młode jej z kotliny wyżarła... Niezłomne prawa natury, odwieczne hasła walki o byt zawsze znajdowały u niej oddźwięk i zrozumienie. Zwinna, roztropna, o ruchach sprężystych — z łatwością zdobywała żer, w kilku susach dopadała sarenki, a nieraz na chybotliwej nawet gałęzi chwytała nieuważne młode wiewiórki.

Teraz stała się nieco ociężała, powolniejsza w zwrotach i skokach. Równocześnie zbudziła się w duszy rysicy jeszcze większa nieufność, która zkolei zrodziła do przesady dochodzącą ostrożność. Rysica nie chodziła już teraz na zrąb, ciągnący się przez wzgórek, gdzie pełno było myszy i gdzie stał pniak, uznany przez rysie za miejsce wzajemnych porozumień — coś w rodzaju skrzynki pocztowej.

Rysie, jak to stwierdzili niektórzy obserwatorzy i myśliwi, mają czasem potrzebę nawiązywania łączności z krewniakami i posługują się wówczas znanym, a szeroko stosowanym przez różne zwierzęta — głównie z rodziny psów — sposobem, mianowicie zostawiają po sobie wyraźne dla węchu znajomych ślady na upatrzonych miejscach. Nasza rysica, będąc wyrobioną pod względem towarzyskim damą, również hołdowała zwykle tym zwyczajom. Teraz wszakże marzyła tylko o spokoju i samotności. Towarzystwo ją nie bawiło. Myszy, zamieszkujące stary zrąb, wartości dla niej nie miały, wobec obfitości wszelkich piskląt, jaj oraz młodzieży łownych i niełownych gatunków — nawiasem mówiąc, wszystkie one były dla niej łownemi i umiała się z niemi uporać.



W scypule. Fot. Z. Dzierżanowski.

Umysł wielkiej kocicy zaprzątały obecnie poważne myśli i troski. Zastanawiała się, gdzie ma się kocić i jak wychowywać swoje przyszłe potomstwo. Jednym tylko szczególikiem mało się zajmowała, a mianowicie nie wróżyła i nie zgadywała, ile będzie miała małych. Rzecz to zrozumiała, albowiem ile urodzi się kociąt, tyle da się wykarmić — starczy im najpierw mleka matczynego, a później żywych darów gościnnej, hojnej puszczy.

Największy kłopot miała młoda matka z wybraniem odpowiedniego miejsca. Nie każda dziupla, nie każdy wykrot lub zarosła gęstemi krzewami sucha kępa wśród bagniska odpowiadała jej wygórowanym wymaganiom. Wreszcie wybór rysicy padł na grubą, zgrzybiałą lipę, która dziuplę posiadała tak potężną, że wyglądała na jaskinię. Wnętrze dziupli wysłane było nawianem przez wiatry listowiem, drobnemi gałązkami i butwiejącem, miękkiem, jak aksamit, próchnem, powstałem z obumarłego drewna lipy... Poprostu wyglądało na to, że troskliwa Matka-Natura celowo przygotowała wygodne łoże dla nieznanej, a mogcącej tu zagościć rodziny. Rysica skrupulatnie zbadała wnętrze przyszłego gniazda, uznała je za odpowiednie, mruknęła z zadowoleniem i skreśliła przy korzeniach lipy magiczny znak — zrozumiały dla wszystkich dzikich mieszkańców puszczy, a oznajmiający, iż drzewo to jest jej własnością...

Upłynęło kilka dni wiosennych, trelami drozdów gęstwinowych rozdzwonionych, umajonych wonną konwalją. Paprocie rozwinęły swe liście-chorągwie na uczczenie królewicza — maja. Dzięcioły wystukiwały, wybębniały radosne pobudki, a gdzieś na skraju wtórowały im kukułki i czarnozłote wilgi, które zdecydowały się wreszcie przylecieć z wyraju. Wokoło starej lipy panowała głucha cisza. Tylko z głębi dziupli przepaścistej dolatywały cichuteńkie piski i głębokie, pełne prawdziwej satysfakcji i dumy pomruki. To młoda matka pieściła swe nowonarodzone, ślepe jeszcze i niezdarne kocięta. Trzy rysiaki — kotek i dwie koteczki — leżały potulnie, wygrzewając się w objęciach rodzicielki... Nic zda się nie przypominało w tych figurynkach groźnej postaci tygrysa ziem naszych — dorosłego Ostrowidza.

Rysiątka rozwijały się szybko i wkrótce, gdy ślepki im się otworzyły, a futerka zgęstniały, poczęły się więcej ruszać, próbując nawet wyglądać z dziupli. Matka jednak, baczna na wszelkie niebezpieczeństwa, zwłaszcza ze strony ludzi grożące, nie pozwalała na zbyt śmiałe psoty i zmuszała kociaki do stałego przesiadywania w gnieździe. Zato ileż teraz miała kłopotów z dostarczaniem im odpowiedniego pożywienia! Ściągała dla nich nawpół uduszone myszki i zajączki, pisklęta i dorosłe ptaki, aby wprawiać swe potomstwo do przyszłych samodzielnych łowów.

Nad domostwem matki-rysicy, chroniącem niewinne jeszcze duszyczki przyszłych pogromców kniei — błogosławieństwo swe rozpostarła natura. Broniła dostępu do starej lipy wszystkim wrogom, po gąszczach się skradającym i czyhającym na zgubę groźnej rodziny. Okryła dziuplę gęstą kotarą zarośli i obdarzyła matkę - rysicę niezwykłą ostrością zmysłów i wielką odwagą, oraz roztropnością.

Spokojnie, zacisznie popłynęło życie mieszkańców dziupli. Małe rysięta z dniem każdym coraz bardziej stawały się godne swego sławnego rodu.

Pomału tak przemie lato, przepełznie słotna jesień i na zimę powita knieja trójkę młodych drapieżców, które czekać będzie ciężka, ustawiczna walka z przebiegłością ludzką.

INŻ. W. LINDEMAN

Ś.P. ALBERT Z BUŻENINA HR. MNISZEK

Ledwo dwa lata upłynęły od chwili, gdym pisał bibljografję prac Alberta hr. Mniszka. Czyż mogłem wtedy przypuszczać, że w tak niedługim czasie przyjdzie mi pisać o Nim, jako o zmarłym? Jeszcze w kwietniowym numerze „Łowca" lwowskiego ukazał się ostatni Jego artykuł p. t. „Posokowiec", a już czerwcowy numer przynosi tragiczną wieść o zgonie jednego z największych myśliwych Małopolski. Zaiste, niezbadane są wyroki Najwyższego... Na usta ciśnie się pytanie: Dlaczegoś odszedł... dlaczego odszedłeś teraz, gdyś był może najpotrzebniejszy, gdy praca Twa w okresie naszej reorganizacji była tak potrzebna. W numerze marcowym „Łowca" z b. r. napisał jeszcze wspomnienie pośmiertne o śp. Marji hr. Szembekowej. Nie przeczuwał, że już w trzy miesiące potem pisma łowieckie zamieszczą o Nim nekrologi. A może i czuł, że śmierć nadchodzi, bo już w Nr. 3 „Łowca" z roku 1936 ukazuje się Jego wiersz p. t. „Gdy wróci wiosna", gdzie pisze:

> Choć czas nie wróci i nic się nie zmieni,
> dziadek pośród kosów rozkochanych pieni
> do Boga wzniesie wdzięcznie szept radosny,
> że dał mu doczekać jeszcze jednej wiosny.

I Bóg dał Mu doczekać tej wiosny, o której marzył, przyżył ją... A gdy nadeszło lato, bezlitosna ręka śmierci wyrwała Go z naszego grona — wyrwała, by wszystkich nas napoić z czary żalu i goryczy.

Śp. Albert z Bużenina hr. Mniszek urodził się w roku 1857. Już w roku 1904 zostaje redaktorem „Łowca" we Lwowie i pióro redaktorskie dzierży aż do ostatnich chwil swego życia, bo i ostatni numer, w którym ukazał się Jego nekrolog, był jeszcze redagowany przez Zmarłego.

Czem był śp. hr. Mniszek dla „Łowca", świadczą aż nadto wyraźnie słowa prof. dr. Ziembickiego, pisane do mnie na drugi dzień po pogrzebie: „Piszę pod wrażeniem, które przytłacza wszystkich nas, członków M. T. Ł. i jego Wydziału. Pochowano wczoraj śp. Alberta Mniszka. Równocześnie opuścił prasę numer „Łowca", ostatni, który On redagował. Zdaje mi się, że z duszą śp. Alberta uszła także dusza naszego „Łowca". Ja przynajmniej nie wyobrażam sobie jednego bez drugiego"...

Cóż dziwnego... 33 lata pracy na jednem stanowisku, 33 lata pracy na niwie ukochanej... Ten okres pozwolił Zmarłemu na ugruntowanie kierunku „Łowca". Strata, jaką poniósł „Łowiec", jest ogromna i długich lat wytężonej pracy trzeba będzie, by stratę tę powetować. Bo choć „niema ludzi niezastąpionych" — to jednak są tacy, co w pracę swą wkładają tyle energji, tyle poświęcenia, a nadewszystko tyle ukochania tematu, że trudno jest doprawdy znaleźć następców na ich miejsce.

O twórczości Zmarłego pisałem już dawniej w „Łowcu Polskim" (Nr. 1 z 1935 r.). Dziś, gdy mi przyszło spełnić ten smutny, choć tak bardzo zaszczytny obowiązek napisania wspomnienia pośmiertnego, muszę jednak do tego tematu powrócić.

Śp. Albert hr. Mniszek, jak mało który z pisarzy łowieckich, twórczością swą obejmował wszystkie dziedziny łowiectwa. Gorąca miłość myślistwa, głęboka wiedza przyrodoznawstwa i do przesady nieraz przestrzegana etyka myśliwska cechują prace Zmarłego. Nie będzie ujmą dla Wodzickiego, Pietruskiego, Sztolcmana, gdy do rzędu takich myśliwych-przyrodników zaliczymy i śp. Mniszka.

9 prac większych, 43 feljetony i wspomnienia myśliwskie, 82 artykuły różne z każdej dziedziny łowiectwa, 27 wierszy — oto dorobek literacki Zmarłego, przedstawiony w suchych cyfrach, bo o treści trudno jest mówić na tem miejscu. Przebija z niej wszystko: tęsknota za utraconym kawałkiem ziemi, bestjalsko przez bolszewików zniszczonym, radość z przeżywanych emocyj myśliwskich, przestrogi i nauki dla młodszych myśliwych, wiedza ornitologa i wogóle przyrodnika, ukochanie lasów i pól, oraz liryzm poety.

O Zmarłym, jako o myśliwym — wszyscy wiedzą. Ale mimowoli cisną mi się pod pióro dwa wspomnienia, których byłem uczestnikiem.

W roku 1927 przyjechał ś. p. Mniszek razem ze mną do Hruszniewa. Mieliśmy polować na kozły. Byłem wtedy jeszcze bardzo młodym myśliwym i gorączka strzału jeszcze mnie nie opuściła. Po zabiciu przez ś. p. Mniszka dobrego szóstaka, wracając do bryczki, zobaczyłem ślady dzików. Skoczyłem w las i wnet dziki ruszyłem. Sam nie mogłem strzelić, ale wiedziałem z całą pewnością, że dziki przeszły miejscem, gdzie zostawiłem mego gościa. Kiedy wyszedłem z krzaków i zbliżyłem się do Niego, opowiedział mi zupełnie spokojnie, że trzy duże sztuki przeszły obok niego na 30 kroków. Na pytanie moje, dlaczego nie strzelał, odpowiedział: — „Mój kochany, czegoś mi przedtem o tem nie mówił, że wolno strzelać do dzików? Gdybym wiedział... Ale przecież prosiłeś na kozła, nie na dziki".

To zdanie mógł wypowiedzieć myśliwy tej miary, co Zmarły. Który z nas, mogąc strzelić do dzika w dozwolonym czasie, tego nie zrobi?

W dwa czy trzy lata potem śp. Mniszek przyjechał znowu do Hruszniewa, na kuropatwy. Mając już sporo sztuk zabitych, położyliśmy się nad stawem, by chwilę wypocząć. Wtem, gdzieś z daleka usłyszeliśmy gęganie dzikich gęsi. Zerwałem się z ziemi, ale przypomniawszy sobie, że jestem gospodarzem, zaproponowałem strzał gościowi. Gęsi nadleciały wprost na nas, lecz gość mój nie strzelił, a zmusił mnie do strzału. „Ja ich dosyć w życiu zabiłem — mówił — a ty pewnie ani jednej."

Te dwa epizody wystarczą, świadczą one aż nazbyt wyraźnie o kulturze myśliwego i o jego wyrobieniu.

Jak wielkim autorytetem cieszył się śp. Mniszek wśród myśliwych Małopolski, świadczy fakt, że gdy w czasie dyskusji ktoś powołał się na zdanie Zmarłego i przez Niego wyrażoną opinję, wystarczyło, by cała dyskusja została przerwana, zgóry bowiem można było przewidzieć, że wszyscy poddadzą się takiemu argumentowi.

Dnia 2 czerwca 1937 r. przestało bić Jego wielkie serce. W dwa dni później odbył się Jego pogrzeb, na który zjechali się myśliwi z Małopolski, by oddać ostatni hołd swemu wodzowi.

Głęboką żałobą okryło się łowiectwo polskie, odszedł bowiem od nas wielki myśliwy, opuścił nasze szeregi jeden z najpracowitszych, odszedł świetny pisarz łowiecki. Arystokrata nietylko z pochodzenia, lecz przedewszystkiem z ducha, nie znał co to kłamstwo, niegodziwość. Prawy charakter, głęboki umysł, a nadewszystko wielkie i miłujące serce — oto charakterystyka Zmarłego.

Śpij, Druhu nasz drogi, spokojnie. Dokonałeś pracowitego żywota w trudzie i znoju, bo ostatnie Twe lata trosk były pełne. Śpij, Mistrzu, spokojnie, my młodsi weźmiemy Twój znak w swoje ręce i dzierżyć go będziemy równie wysoko, jak Tyś go dzierżył, bo Ty będziesz zawsze przykładem, jak trzeba żyć, kochać i pracować. Śpij, Druhu, a nad Twym grobem niech zaszumi jawor karpacki, boś go ze wszystkich drzew najbardziej umiłował.

Nad mogiłą Twą podamy sobie ręce, my myśliwi z całej Polski, ze wszystkich jej krańców i zobowiążemy się pracować dla dobra polskiego łowiectwa tak, jak Tyś pracował i jak nam pracować wskazałeś. Duch Twój świetlany pozostanie na zawsze z nami i będzie kierować naszemi krokami. Pamięć o Tobie nie wygaśnie nigdy w naszych sercach, przekażemy ją z pokolenia na pokolenie. Śpij, Druhu, spokojnie, niech Ci ziemia lekką będzie, niech Twego Snu Wiecznego nie zakłóci żaden swar i żadna podłość ludzka.

* * *

Chcąc, by przyszły biograf śp. hr. Mniszka miał zupełnie gotowy materjał do swej pracy, pozwalam sobie wyliczyć prace Zmarłego, drukowane w „Łowcu" we Lwowie od dnia 1 stycznia 1935 r. po dziś dzień. W ten sposób, dołączając spis ten do artykułu mego, drukowanego w „Łowcu Polskim" z dnia 1 stycznia 1935 r., będziemy mieli skompletowany zupełnie, całkowity spis prac Zmarłego pisarza, drukowanych w „Łowcu" we Lwowie.

Rok 1935:
Nr. 5. Na toku (wiersz).
Nr. 13. Z Karpat (artykuł).
Nr. 14. Niezwykle obfity nalot słonek (wzmianka).
Rok 1936:
Nr. 2. Jeleń dziesięcioletni (wzmianka).
Nr. 3. Hodowla jeleni w Schneeberg n. Elbą (artykuł).
Nr. 3. Gdy wróci wiosna (wiersz).
Nr. 6. Kiedy serce myśliwskie mocniej bije... (feljeton).
Nr. 7. Liść jaworu (wiersz).
Nr. 9. Wystawa łowiecka (artykuł).
Nr. 10. Jubileuszowa Wystawa Łowiecka M. T. Ł. (artykuł).
Nr. 11 i 12. Wrażenia z Wystawy łowieckiej (artykuł).
Rok 1937.
Nr. 3. Wielkiej Myśliwej pośmiertne wspomnienie (nekrolog).
Nr. 3. Echa Polskich Łowisk (recenzja).
Nr. 4. Posokowiec (artykuł).

Są tu wyliczone tylko większe, obszerniejsze prace, bo nie sposób wyliczyć wszystkich: nekrologów, wzmianek i innych drobnych rzeczy, ogłaszanych drukiem przez Zmarłego. Jak wszystkie prace, tak i te z ostatnich lat nacechowane są znajomością tematu i głębokiem ukochaniem przyrody i myślistwa.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI



BOCIANY W MAROKKU.

W wybornie redagowanym perjodyku „La Nature", umieszczona została wyczerpująca praca pp.: P. Remlingera i J. Bailly, ozdobiona artystycznemi fotosami, o naszych poczciwych boćkach.

Tyle już kopij kruszono o rzekomą szkodliwość tego tradycyjnego dla naszego polskiego krajobrazu, miłego objektu, względem którego każdy z miłośników rodzimej przyrody żywi, pomimo inkryminowanych mu zbrodni, dużo sentymentu, że naprawdę żaden przyczynek w obronie tego ptaka nie może być lekceważony.

Z punktu widzenia przyrodniczo - myśliwskiego wyżej wspomniana praca rzuca cały szereg szczegółów, uwypuklających arcyciekawe dane o migracjach bocianów i lęgach ich w Marokku, terminach ich tam przylotów (styczeń, luty, marzec), — odlotów (sierpień, wrzesień, październik), zależnie od klimatycznych fluktuacyj, podobnie jak i w naszej strefie. Źródła, któremi posługiwali się autorzy, są wynikiem badań uczonych tej miary, jak prof. Chavigny ze Strassburga, prof. Urbain, Bondy, Inspektor Gen. Wód i Lasów p. dr. Delanoe, major Szmitt, dr. weterynarji Bossary, Bougnereau, Cantaloup, Carpentio i szereg innych czołowych osobistości.

Okazuje się, że w Marokku wschodniem jest bocianów mniej, niż w zachodnich połaciach tego kraju. P. dr. Delanoë podaje rejestrację gniazd bocianich w 1935 r. na liczbę plus minus 335 w okolicach jezior Średniego Atlasu (2000 mtr.) w Kheisiffira (830 m.) — Arlatu (1850 m.). Globalna rejestracja na całej przestrzeni francuskiego protektoratu obecnie jest w toku.

Odnośnie migracyi mylnem jest przekonanie, że bociany spędzają w Marokku naszą zimę, a nie lato.

Zawdzięczając osuszeniu błot, w Alzacji i Holandji ptak ten dziś stał się tam niemal legendą. Natomiast znaczna ich ilość zasiedla wszystkie błotne rewiry i podmokłe tereny Centralnej Europy, w tem naturalnie i naszą Polskę.

Do tych też krajów przylatują wiosną i po spędzonym lęgowym okresie odlatują, — we wrześniu.

Wynika stąd, że nie są to te same osobniki, które się widuje w Marokku. Mogłoby to być, jeśliby zimą, a nie latem, je tam obserwowano. Prawdopodobnie bociany spędzają lato w strefach północnych, a zimę na południu, naprzykład: gdy w Kapsztadzie panuje lato — podczas zimy Europejskiej.

Bociany te nie dokonywają migracji wyłącznie ze względów klimatycznych, bo gdzieżby znalazły obfitość pożywienia w postaci żabek, węży, ślimaków.

Potwierdzeniem tej hypotezy są transsaharyjskie migracje, o których wspomina w 1931 r. Ohlendorf (Dr. Schutz, Vogelwarte Rossitten, Sardendrück der Königsberger Allgemeine Zeitung, Bulletin soc. des sciences naturelle du Maroc 3.III.36).

Kategorje grup przelotnych: 1) ponad Saharą, 2) w Hiszpanii; pojmano bociany, nosicieli resztek żelaznych strzał, pochodzenia krajów murzyńskich, 3) Bocian obrączkowany w Kassel (3-VI-35) w Prusach Wschodnich, w tymże roku w sierpniu podjęty w Si-Allal-Taz przez kolonistę p. Fervier. Był to osobnik, który prawdopodobnie, spędziwszy lato w Niemczech, odbywał powrót do Afryki Południowej. 4) Obserwowany w czerwcu 1935 r. w Mengen przez ornitologiczną stację Rossitten, odnaleziony został w Tedlu (1.IV.36) przez p. Berthelot — kolonistę.

Konkludując: lęgnące się bociany na zachód od Wezery, emigrują głównie przez Węgry, Rumunję, Azję Mniejszą, Syrję, Palestynę, deltę Nilu, jeziora afrykańskie; lęgnące się zaś na wschód od Wezery— przelatują nad Francją, Hiszpanją. Od Gibraltaru gubią się ich trasy.

Jednakże dr. weterynarji Grosetti jest zdania, na skutek długoletnich obserwacyj i badań w Algierze i Marokku, że formują się dwie grupy bocianów na wysokościach Sudanu Egipskiego, z których jedna dochodzi do Afryki Północnej (Tunis, Algier, Marokko) — przez Trypolitanję, a druga przebywa Morze Czerwone, Syrję, Bosfor, dociągając delty Dunaju, którą ptaki przebywają dla osiedlenia się w Europie Centralnej.

Według prof. Schultza, bocianowi potrzeba od 3—5 lat życia dla płciowej dojrzałości.

Dopiero po osiągnięciu tego wieku staje się bywalcem określonych miejsc lęgowych.



Młodzież bociania. Fot. A. Wiśniewski.

Zdaniem prof. Oberthura, osobniki, lęgnące się w sferach północnych, nigdy nie powtarzają zabiegów rozrodczych na południowych swych zimowych terenach, więc i nasze polskie bociany.

Zbiórki ich odbywają się gremjalnie. W tych też okresach zlatują się dla „sejmikowania".

Częstokroć mniejsze zgromadzenia puszczają się w podróż pierwsze. Większość leci w ślad za temi forpocztami.

Emigracja do Marokka jest zawsze całkowitą, lecz nigdy bociany nie spędzają tam okrągłego roku.

Jakim sposobem następuje porozumienie o terminie zgromadzenia w określonych punktach, należy do tajemnic przyrody — jak dotąd.

W sierpniu 1930 r. p. kpt. weterynarji Carpentier wyleczył bociana, pokaleczonego o druty telegraficzne. Całkowite wyzdrowienie nastąpiło we wrześniu. Ptak, pieczołowicie traktowany, jednakże odleciał.

Pozostający inwalidzi, po odlotach współbraci, zazwyczaj marnie giną. Jako wyjątek niektóre osobniki, wybitnie oswojone i zaprzyjaźnione z człowiekiem, zapominają o atawistycznych impulsach, lecz są to wypadki indywidualne. One też posłużyły za temat, że bociany spędzają rok okrągły w Marokku. Tak nie jest. Twierdzenie, że bociany powracają na to samo gniazdo, jest mylne. Naprzykład w Boulhat, gdzie ptaki w 1935 r. przeniosły się na nowo zainstalowane gniazda. Tegoż zdania jest p. Communeaux. Dr. Mürgeville twierdzi, że w Marokku lęg odbywa się w marcu (mniej więcej jak u nas). Okres wysiadywania — 32 dni. Ilość jajek — zazwyczaj dwa.

Są one prawie zawsze zapłodnione. Każde gniazdo zawiera parę bocianiątek.

Dr. Mürgeville obserwował, że pokarm znoszony przez matkę i ojca, składał się z gadów przeróżnych, żab, ślimaków.

W wypadkach, gdy wykluwał się jeden tylko osobnik, rodzice przestawali go karmić, skazując na śmierć głodową.

Bociany używają nieraz bardzo sprytnego sposobu zabijania znoszonych przez siebie do gniazda gadów. Podnoszą się na „aeroplanową" wysokość i zrzucają je na ziemię. Dr. Vela pewnego razu podniósł bociana, zaduszonego przez zaskrońca, który, jak boa-constrictor, oplótł jego szyję.

Zasadniczo młode opuszczają gniazdo po dwóch miesiącach. Przedtem rodzice demonstrują im teorję lotu, nieraz kinematograficznie. Dopiero po należytem zbadaniu zasad lotniczych i teoretycznych ćwiczeniach, młode zlatują na ziemię, raczej wyskakują z gniazda. Później młodsza generacja odbywa dokształcające loty wirażowe i koncentracyjne.



Adam hr. Rzewuski — Wasyl — Aleksander hr. Poniński idą na zapady.

Mürgeville twierdzi, że osobniki, nie kwalifikujące się do normalnych lotów, są opuszczane przez rodziców, jako życiowo niezdolne. Tenże uczony posiadał dwóch takich efebów, których ojciec i matka zniknęli w ich młodocianych tygodniach. W Beni-Melal gruntownie oswojone wchodziły klekocząc do kuchni, gdy spóźniono się z zadaniem im pokarmu. Podobny stan rzeczy trwał trzy miesiące bez rodzicielskiej pedagogiki lotniczej.

Toteż bardzo nieumiejętnie posługiwały się swym aparatem lotniczym owe biedne sierotki. Jednakże, gdy nadszedł okres emigracji — odleciały. Pomimo obrączkowania, wszelki ślad o nich zaginął.

Zaznaczyć należy, że bocianiątka mają natenczas dzioby barwy czarnej. Charakterystyczny klekot jest u nich objawem dobrego humoru. Hejnałem tym wita powracającego swego małżonka na gnieździe pozostający w „domu" — samiec czy samica.

Ten sam symboliczny klekot oznajmia światu radosną nowinę wykluwania się małych, przepędzania wroga i t. d.

Według dra Mürgeville, każdy hołd miłosny, złożony swej bogdance, oznajmiony bywa innym gniazdom „urbi et orbi" gromkim klangorem.

Ten ostatni jest podchwytywany przez całą osadę sąsiedzkich gniazd *„ad majoram cigogniae gloriam"*.

Uczyć się od bocianów niesamowitych metod ich małżeńskiego współżycia! Pewnego razu samica została porażona prądem elektrycznym wysokiego napięcia. Zrozpaczony małżonek w ciągu kilku dni „planował" nad osieroconem gniazdem. Raptem zniknął. Po kilku dniach nanowo pojawił się, ale już z inną wybraną. Ostatnia zainstalowała się wnajlepsze, objąwszy w posiadanie swój nowy „home".

Nadobna syrena, która czarem swego „sex-appelu" skaptowała nawet zrozpaczonego wdowca, zniosła, jak przystało, urzędową ilość jajek i wyhodowała szczęśliwie tradycyjną parę potomstwa.

Człowiek w Marokku jest najlepszym przyjacielem bocianów. Tubylcy i Europejczycy rywalizują w swych objawach sympatji dla tego tajemniczego ptaka. Murzyn uważa za „barakę", t. j. błogosławieństwo, osiedlenie się go na dachu jego chaty. Europejczyk zaś ulega estetyce, nadanej przezeń „folklorowi" tła otoczenia. Nawet rozwydrzone murzyniątka rzadko decydują się wybierać jajka z bocianich gniazd, w obawie rzetelnego lania od starszych. Władze francuskie i ustawa łowiecka formułują tak swój pogląd na tezę bocianią: „Podlegają ochronie w ciągu roku całego wszystkie potrzebne dla rolnictwa stworzenia, jakoteż ich gniazda, lęgowiska, jajka i pisklęta: — flaming różowy, bociany" i t. d.

Ptaki te doskonale rozumieją bezpieczeństwo w sąsiedztwie z człowiekiem, dlatego też około jego osad zakładają swe gniazda. Żyją ekskluzywnie w swojem towarzystwie, z wyjątkiem czapli popielatych, aczkolwiek tolerują i lubią nawet towarzystwo zadomowionych w chróstach ich gniazd wróbli, jako też w szczelinach pobliskich murów — szpaków, krasek i rozmaitych specyficznych marokańskich „fryngillów".

Obcują w dobrej komitywie z drobiem. Pilnie niszczą myszy i szczury. Prawda, że czasami, brodząc po trzęsawiskach, połknie któryś, jak ostrygę, kuropatewkę maleńką, przepióreczkę i nawet zaprzyjaźnione kurczątko, atoli nie stanowi to nigdy urzędowego fundamentu bocianiego jadłospisu.

Natomiast gdy plaga szarańczy zaćmi słońca horyzont, homeryczne ilości są tępione właśnie przez rzekomych szkodników — bociany. W liczbie ich bezwzględnych wrogów w lesie są orły. Jeden okaz orła Borelli znajduje się w Zoo Mekkazu, złowiony rękami, tak objadł się upolowanym boćkiem. P. Carpentier też obserwował nieraz orły Borelli, atakujące bociany. Zdaje się, że sokoły i gołębiarze, (napadające też na młode bociany), kuny, koty, szakale, lisy — potrafią znienacka i staruszka gracko zlikwidować. Jednakże najwięcej ich ginie w walkach o prawo własności nad samicą, gniazdem, nawet obranym rejonem. Zawzięte batalje toczą między sobą samce, zadając sobie nieraz śmiertelne rany, albo połamanie kończyn.

Czytać i badać zdania innych jest synonimem nauczania się. A uczyć i przysłuchiwać się różnorodnym opinjom należy w ciągu życia całego. Głównie zastanawiać się nad bilansowaniem zysków i strat. To jest grunt. No i pewna doza sentymentu z lat dziecinnych i dawnych tradycyj. Rzetelny myśliwy bywa zawsze romantykiem.

ADAM RZEWUSKI.

Z powodu braku miejsca nadesłane nam przez p. Leopolda Pac-Pomarnackiego wspomnienie pośmiertne o ś. p. Albercie Mniszku, pisane w imieniu myśliwych Ziemi Wileńskiej, zamieścimy w Nr. 19 „Łow. Pol.".

Z tych samych przyczyn przerwaliśmy druk artykułu „Obrona potomstwa u ptaków".

REDAKCJA.

UWAGI I SPOSTRZEŻENIA STANDOWE.

Zawody w strzelaniu do rzutków — urządzane wedle tych samych zasad — nie powinnyby właściwie poza zmianą współzawodników i lokatą zdobytych miejsc — zawierać wiele nowego, a całe sprawozdanie mogłoby się ograniczyć do imiennego wykazu uczestników i osiągniętych przez nich punktów.

A jednak tak nie jest!

Dla uważnego obserwatora przedstawiają one b. wiele zjawisk i faktów, b. wiele na pozór drobnych a jednak ważkich szczegółów, które należycie podchwycone — pozwalają nam rzucić właściwe światło na problem, co trzeba robić i w jakim kierunku pracować, aby na arenie międzynarodowej módz stanąć do konkursu z widokami zwycięstwa, a przynajmniej z widokami zajęcia jakiegoś godnego miejsca.

Po tej wytycznej pójdą moje spostrzeżenia i uwagi, jakie miałem sposobność poczynić na „Ogólnopolskich Zawodach w strzelaniu do rzutków" na stadjonie w Szczęśliwicach w dniu 16 i 17.V r. b.

P. W. P. Pionki wytknęła sobie jeszcze przed 3-ma laty zadanie wskrzeszenia coraz bardziej zamierającego u nas sportu strzelania do rzutków. Sport to piękny i bardzo dla myśliwego ważny — ważny dla tego, że on to głównie pozwala nabrać wprawy w należytem używaniu broni, co jest podstawową rzeczą, jeżeli się ma w myśl zasad etyki łowieckiej do zwierzyny strzelać.

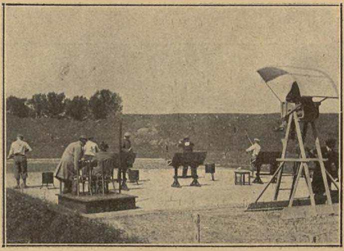
Jako miejsce zawodów, wybrano Stadjon Szczęśliwice pod Warszawą i to była bardzo szcześliwa myśl. Stadion ten zbudowany wedle zasad i planów analogicznej strzelnicy w Wannsee pod Berlinem, przedstawia z jednej strony wszystkie zdobycze techniki, gwarantujące możliwie doskonałe i pewne funkcjonowanie całego aparatu — ale z drugiej strony stawia zawodnika przed możliwie trudnemi warunkami.



Pawilon na standzie szczęśliwickim od strony zajazdu.

Używane tu maszyny „Grelco" dają rzutkom chyżość, jakiej dotąd ani u nas, ani zagranicą nie obserwowałem; można ją porównać chyba z lotem kszyka. Momentem, który ogromnie utrudnia trafienie talerzyka jest stosunkowo głębokie osadzenie maszyn — wskutek czego, zanim strzelec zdoła zobaczyć wyrzucony talerzyk, ten osiąga zwykle już barjerę t. j. odległość 50 kroków. Zwykle śruty dosięgają rzutek w odległości 60 — 70 kroków od strzelca, co należy — biorąc pod uwagę małą tarczę, jaką talerzyk reprezentuje — uważać za bardzo daleki strzał rzutowy. Trzeba się więc bardzo śpieszyć ze strzałami, szczególnie z pierwszym.

Dalsze, może mało doceniane, ale w istocie dużą rolę grające utrudnienie stanowi tło, na którem strzelcowi rzutki się ukazują. Składa się ono z jasnozielonego wału ziemnego dawnego fortu, bronzowych wyrw i urwisk w samym wale, ciemnozielonych koron drzew, rosnących za wałem i wkońcu z błękitu nieba, na którym ukazują się od czasu do czasu dymy z lokomotyw przebiegającej niedaleko linji kolejowej.



Widok na stanowiska sędziów i na stand podczas strzelania.

Utrudnienie, pochodzące z tego różnorakiego zestawienia tła jest duże, bo oko inaczej chwyta rzutek na tle każdego z tych kolorów; ze względu jednak na trening jest to bardzo pożądane utrudnienie.

Sam stadjon znajduje się wewnątrz dużego, staromodnego fortu Szczęśliwice, a wysokie wały dają dość dobrą ochronę przeciw wiatrom, które właściwie przy tym sporcie mogą b. ujemnie wpłynąć na rezultaty.

Drugim b. ważnym czynnikiem na tego rodzaju zawodach — to amunicja. I tu P. W. P. Pionki dostarczyła, jak to zresztą od 3 lat czyni — zawodnikom amunicję gratis w dowolnej ilości, w kal. 12.16 i 20 — i to doskonałej wartości.

Przebiegu samych zawodów nie będę opisywał, bo jest on ogólnie znany, a zająłby za dużo miejsca, ograniczę się tylko do charakterystycznych spostrzeżeń.

I tak: 1 miejsce w klasie „A" zajął p. Wilhelm Ziegenhirte — Warszawa — znany strzelec, który mimo trudnych warunków, jakiemi odznacza się ten stadjon — rozbił 92 talerzyki na możliwych 100.

Wartość sportową tego zawodnika oświeci najlepiej fakt, że przecież w r. 1935 osiągnął był p. Ziegenhirte tylko 83/100, a w r. 1936 84/100. Czemu to przypisać nie wiem — może pilnemu treningowi, może chwilowej, dnia tego korzystnej dyspozycji? Fakt jednak, że w naszem gronie znalazł się zawodnik o tak doskonałej formie — szczerą nas wszystkich przejął radością.

Bardzo miłą niespodziankę sprawiła nam grupa „B", gdzie wystąpił po raz pierwszy p. bar. Horoch Jan, Małopolanin, młody akademik — ale strzelec o doskonałej formie; zdobył I miejsce, rozbijając 83/100 krążki. Jemu również gratulowaliśmy z całego serca tego tak pięknego rezultatu; zawdzięcza go wrodzonym zdolnościom, ale także bardzo ra-

cjonalnie i pod dobrem kierownictwem przeprowadzonemu treningowi.

Również nie mogę pominąć p. prof. Kurowskiego, który swoim spokojem, a przedewszystkiem klasycznie pięknem strzelaniem „z przyrzutu" (przykładał broń do twarzy dopiero p o komendzie „daj" i p o ukazaniu się rzutka) wszystkim zaimponował.

Wkońcu muszę z całą przyjemnością podnieść, że i młodzież gimnazjalna zaczyna się garnąć do rzutków. I tak wziął udział w grupie „B" p. Stobiecki, uczeń gimnazjalny, ledwie lat 17-tu, który, strzelając z lekkiej 16-ki, zrobił 47 punktów. Cieszyliśmy się wszyscy z tego, jak na jego wiek — pięknego rezultatu, a P. W. P. Pionki w uznaniu tego wyczynu ofiarowała mu specjalny żeton pamiątkowy.

A teraz kilka uwag wzgl. spostrzeżeń z dziedziny broni.



Nagrody Państw. Wytwórni Prochu, Pionki.

Jak już dawniej niejednokrotnie podnosiłem — przy tego rodzaju „matschu" ma poważne szanse jedynie kaliber 12 i to o ile możności nabój „long". Jednak aby wytrzymać bez zdenerwowania około 150 — 200 strzałów — bo mniej, uwzględniając „poprawione" 2-im strzałem, żaden zawodnik nie oddał — trzeba mieć broń możliwie ciężką (3.3 — 3.5 kg) o długich lufach i pełnych czokach.

Wszystkie mniejsze kalibry nie wytrzymują konkurencji.

Gwarząc nad strzelaniem, strzelbami, nabojami etc. — poruszono kwestję, jakie łoże jest lepsze, czy „angielskie", czy też niemieckie, z ujęciem pistoletowem? Zasięgnęliśmy opinji takich strzelców, jak np. p. Konstantego Koschembar-Łyskowskiego i wielu innych; wszyscy są na tym punkcie zgodni, że tam, gdzie chodzi o wystrzelenie w jednym dniu 4-ch seryj a 25 do 50 strzałów — tam trzeba wszystkiego unikać, coby mogło u strzelca w chwili strzału wywołać przykry, bolesny refleks lub ból.

Do tych ostatnich należy najpierw odrzut, który najlepiej da się paraliżować, przyciskając prawą ręką broń możliwie silnie do ramienia; to ostatnie da się jednak z daleko mniejszym fizycznym wysiłkiem uskutecznić, gdy broń ma ujęcie pistoletowe, niż cieniutką a długą szyjkę „pseudo-angielską". Osobiście radzę każdemu, by — choć przyzwyczajony do swego „angielskiego" ujęcia — zaryzykował przy takim „matschu" broń o ujęciu pistoletowem.

Również uważam długie lufy — najmniej 75 mm — za lepsze do tego rodzaju zawodów, bo, pomijając już pokrycie i jego regularność, które przy długich lufach łatwiej osiągnąć — mają te lufy jeszcze ten awantaż, że huk strzału, wskutek zmniejszonego „ciśnienia wylotowego gazów", jest nieco mniejszy i mniej przykry dla niektórych ustrojów nerwowych, niż przy lufach krótkich.

Resume:

„Cóż robić, by osiągnąć „formę" międzynarodową?!" To pytanie zada mi każdy amator sportu rzutkowego — kończąc lekturę niniejszego artykułu.

Odpowiedź: — Trening! Trening! I jeszcze raz sumienny trening, ile możności pod fachowem kierownictwem *). Gdy zaś przyjdzie chwila zawodów, nie myśleć o tem, że może wypadną one dla nas bez nagrody — lecz stawać śmiało, z opanowanemi nerwami, w myśl zasady, że „nie święci garnki lepią". „Lumpkę" zaś w świetlicy odłożyć na czas po zawodach, do których zasadniczo wyspanym, z lekką głową stawać należy.

Oto moje rady!

Aby zaś tym kochanym a gnuśnym towarzyszom w św. Hubercie, którzy świecili nieobecnością, choć trochę krwi napsuć — załączam fotografję, przedstawiającą nagrody. Było ich 24 (dwadzieścia cztery!) A Was tam, mili Bracia, nie było!

INŻ. WALERY MARYAŃSKI

*) Główną uwagę przy treningu należy kłaść na szybkie uchwycenie rzutka pierwszym strzałem. *(Przyp. aut.)*.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 2 CZERWCA 1937 ROKU.

Przewodniczył p. Prof. Józef Gieysztor, obecni byli PP.: Jerzy Dylewski, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Dr. Ignacy Grymiński, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, Andrzej Śliwiński, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokółował Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 5 maja r. b. przyjęto z poprawką P. Red. Garczyńskiego.

Opracowanie memorjału do PP. Ministrów Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Spraw Wewnętrznych w sprawie wydawania bezpłatnych kart łowieckich zaprzysiężonym strażnikom łowieckim — powierzono P. Red. Garczyńskiemu.

Bieżące sprawy organizacyjne referował P. Prof. Gieysztor.

Na zaproszenie Oddziałów, Wydział Wykonawczy delegował na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie: do Kielc — P. Dyr. Gędziorowskiego, do Wilna — P. Red. Garczyńskiego.

Na wniosek Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, postanowiono rozesłać Odddziałom Związku okólnik, zawierający informacje w sprawie sposobu zawiadamiania władz administracyjnych o tworzeniu Wojewódzkich i Powiatowych organów Związku, w myśl obowiązującego prawa o stowarzyszeniach.

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka przedstawiła Związkowi wniosek Powiatowej Rady Łowieckiej w Starogardzie o obniżenie składki członkowskiej od nadleśniczych państwowych. Wydział Wykonawczy stwierdził, że uchwała Walnego Zgromadzenia Związku przewiduje ulgową wysokość składki dla funkcjonarjuszy administracji lasów do stopnia leśniczego włącznie, nie obejmuje natomiast nadleśniczych.

Po rozpatrzeniu pisma Oddziału Związku we Lwowie, Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, w sprawie zaległości w opłacie składki członkowskiej, Wydział Wykonawczy wyraził zgodę na rozłożenie zaległej sumy zł. 832,24 na raty miesięczne z terminem ostatniej wpłaty do dnia 15 grudnia roku bież.

Na skutek złożenia oferty przez Poznańsko - Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń, zbadanie warunków ubezpieczenia myśliwych od odpowiedzialności cywilnej — powierzono P. Dyr. Gędziorowskiemu.

Wzory związkowej odznaki członkowskiej oraz stroju łowieckiego, zatwierdzone w myśl uchwały Zarządu Związku,

z dnia 14 marca r. b. przez Prezydjum Zarządu, postanowiono złożyć odnośnym władzom państwowym zgodnie z obowiązującemi przepisami o odznakach i mundurach.

Sprawozdanie z posiedzenia Komisji Międzynarodowej Rady Łowieckiej, jakie odbyło się w Pradze Czeskiej w dniach 23 i 24 maja r. b. złożył P. inż. Knothe. Na posiedzeniu tem ustalono zasady i formułki oceny trofeów myśliwskich. Według zasad tych sądzone będą trofea na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. Dokładne sprawozdanie zamieszczone zostanie w „Łowcu Polskim".

Z uwagi na konieczność ściślejszego kontaktu polskich członków Conseil International de la Chasse między sobą, Wydział Wykonawczy postanowił zainicjować zorganizowanie przy Polskim Związku Łowieckim osobnej Sekcji do spraw C. I. C. Zrealizowanie tej inicjatywy powierzono P. Prof. Gieysztorowi.

Ponieważ w Czechosłowacji i na Węgrzech wybuchła zaraza wśród zajęcy, zachodzi potrzeba podjęcia kroków w kierunku zabezpieczenia polskich zajęcy przed tą zarazą.

W dyskusji nad tą sprawą wypowiedzieli się P.P.: Inż. Knothe i Prof. Gieysztor.

Wydział Wykonawczy postanowił wystąpić do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z wnioskiem o wydanie zakazu wwozu i przewozu przez Polskę zajęcy z Czechosłowacji i Węgier.

P. Prof. Gieysztor złożył sprawozdanie z konferencji w Ministerstwie Komunikacji w sprawie projektu utworzenia referatu łowieckiego w Lidze Popierania Turystyki. W konferencji, która odbyła się dnia 13 maja r. b., udział wzięli przedstawiciele Ministerstw: Komunikacji, Spraw Wewnętrznych, Rolnictwa i Reform Rolnych, Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, Ligi Popierania Turystyki oraz z ramienia Polskiego Związku Łowieckiego PP.: Hr. Potocki i Prof. Gieysztor. W wyniku konferencji tej Ministerstwo Komunikacji poleciło Lidze Popieranie Turystyki utworzenie referatu łowieckiego tytułem próby na okres 4 miesięcy.

Jednocześnie Ministerstwo Komunikacji zwróciło się do Związku z zapytaniem, czy — o ile działalność tego referatu okazałaby się pożyteczną — Związek mógłby przyczynić się pewną sumą do udziału w kosztach utrzymania referatu.

Wydział Wykonawczy nie znalazł możliwości udzielenia pomocy finansowej na ten cel.

Na wystawie „Praca i kultura wsi" w Liskowie Polski Związek Łowiecki posiadać będzie stoisko, w którem znajdą się plakaty i ulotki propagandowe oraz wydawnictwa łowieckie.

Urządzeniem stoiska zajął się P. Skrzypek.

Wydział Wykonawczy aprobował wydatki, poczynione na urządzenie stoiska, w kwocie około zł. 200.

Opierając się na opinji Komisji Odznaczeniowej, Wydział Wykonawczy nadał

za wytrwałą i skuteczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem:

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej —

Buchalikowi Wiktorowi, st. posterunkowemu p. p. w Świętochłowicach,

Droni Stanisławowi, leśniczemu w Dębińsku Starem, pow. Pszczyna,

Olbrychowi Adolfowi, leśniczemu w Gostyniu, pow. Pszczyna,

Wieselerowi Alfredowi, leśniczemu w Promnicach, pow. Pszczyna;

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej —

Macurze Janowi, przodownikowi p. p. w Pszczynie,

Wiercimokowi Józefowi, przodownikowi p. p. w Lublińcu,

Golcowi Karolowi, st. posterunkowemu p. p. w Pszczynie,

Grabińskiemu Andrzejowi, st. posterunkowemu p. p. w Lublińcu,

Kowalczykowi Marcinowi, st. posterunkowemu p. p. w Tarnowskich Górach,

Manjuszowi Serafinowi, st. posterunkowemu p. p. w Kosztowach, pow. Pszczyna,

Motyce Ludwikowi, st. posterunkowemu p. p. w Rybniku,

Szymikowi Karolowi, st. posterunkowemu p. p. w Lublińcu,

Harchule Janowi, posterunkowemu p. p. w Pszczynie,

Paczkowskiemu Antoniemu, posterunkowemu p. p. w Świętochłowicach,

Strządale Franciszkowi, posterunkowemu p. p. w Rybniku,

Zuszkowi Antoniemu, posterunkowemu p. p. w Rybniku,

Boronowskiemu Józefowi, leśniczemu w Kokoszycach, pow. Rybnik,

Jaskulskiemu Mieczysławowi, leśniczemu w Jejkowicach, pow. Rybnik;

za długoletnią, sumienną i owocną służbę łowiecką:

Guzikowskiemu Wojciechowi, st. posterunkowemu p. p. w Olejowie, pow. Zborów, woj. tarnopolskie — za wytrwałą i energiczną walkę z kłusownictwem.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej —

Czemborowi Janowi, emerytowanemu gajowemu w Jankowicach, pow. Pszczyna,

Pudełce Jerzemu, emerytowanemu gajowemu w Kobiurze, pow. Pszczyna,

Sornkowi Janowi, emerytowanemu gajowemu w Promnicach, pow. Pszczyna.

MIANOWANIE ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH POWIATOWYCH W WOJEWÓDZTWIE BIAŁOSTOCKIEM.

Białostocka Wojewódzka Rada Łowiecka mianowała następujących Łowczych i Podłowczych Powiatowych w województwie białostockiem:

Powiat Augustów.

(Nazwiska zostaną ogłoszone później).

Powiat Białystok.

Łowczy: Bartoszewicz Tadeusz — Białystok, Sąd Okręgowy.
Podłowczowie: Babiński — Białystok, Antoniuk Fabr.
Kawelin Mikołaj — maj. Rafałówka.
Łazuk Stanisław — Białystok, Kościelna 9.
Mystkowski Bogusław — Białystok.
Rakowski Tadeusz — maj. Tylwica.

Powiat Bielsk.

Łowczy: Jaworski Stanisław — Bielsk, Wydział Pow.
Podłowczowie: Ciecierski Tadeusz — maj. Ostrożany.
Gartkiewicz Stanisław — maj. Adrijanki, p. Boćki.
Kobyliński Tadeusz — maj. Altein, p. Siemiatycze.
Kosowski Eugenjusz — Bielsk-Podl.
Messing Henryk — maj. Bystra.
Potocki Ignacy — maj. Rutka, p. Brańsk.
Russel Stefan — Mętna, p. Mielnik.

Powiat Grodno.

Łowczy: Niedźwiedzki Mikołaj płk. — Grodno, Hoovera 8.
Podłowczowie: Adamowicz Bronisław, płk. — Grodno, Hoovera.
Eynarowicz Stanisław — maj. Ostrówek, p. Grodno.
Jamrot Wacław inż. — maj. Jeziory.
Trusewicz Alfred — Druskieniki.

Powiat Łomża.

Łowczy: Komierowski Konstanty — maj. Korzeniste, p. Kolno.

Podłowczowie: Lisowski Tadeusz — Czerwony-Bór.
Machalica Jerzy — maj. Kisielnica.
Maciejewski Zdzisław — Łomża, Bank Polski
Maluszewski Jan — Łomża
Sadowski Stanisław — Łomża, Wydział Powiatowy.
Szumski Kazimierz — Łomża.

Powiat Ostrołęka.

Łowczy: Iglikowski Ignacy — Ostrołęka.
Podłowczowie: Andlauer — maj. Grodzisk.
Mantey Hugo — Ostrołęka.

Powiat Ostrów Maz.

Łowczy: Zarzycki Czesław — Łomża. Zpowodu choroby zrzekł się funkcji łowczego.
Podłowczy: Szczuka Józef — maj. Zalesie.

Powiat Sokółka.

Łowczy: Sobociński Piotr — Sokółka, apteka.
Podłowczowie: Łappo Jan kpt. — Sokółka, koszary.
Tomaszewski Tadeusz — maj. Bobra Wielka.

Powiat Suwałki.

Łowczy: Jatowt Ignacy płk. — Suwałki.
Podłowczy: Borewicz Jerzy — maj. Klejwy, p. Sejny.

Powiat Szczuczyn.

Łowczy: Szeller Tadeusz — Grajewo, Wydział Pow.

Powiat Wołkowysk.

Łowczy: Bohdanowski Zygmunt — Wołkowysk.
Podłowczowie: Bychowiec Leon — maj. Adamków, p. Łysków.
Głuchowski Lech — m. Roś.
Kozłowski Adolf — maj. Chrusłów.
Kreutzer Adolf — m. Roś.
Świda Kazimierz — Wołkowysk.

Powiat Wysokie Maz.

Łowczy: Jakubski Wiktor — maj. Siedliska, p. Czyżew.
Podłowczowie: Grąbczewski Florjan — maj. Chorążyce.
Kiełczewski Bohdan — maj. Zaworcie.
Ostrowski Mieczysław — Wysokie-Maz., Kier. Ub. Społ.

WALNE ZGROMADZENIE ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

POWIAT TOMASZÓW LUB., WOJ. LUBELSKIEGO

Wskutek zmiany organizacji łowiectwa w Polsce i zgodnie z pismem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Lublinie z dnia 19 kwietnia b. r. Nr. 1-3/org./37 uprzejmie prosimy WPana o łaskawe przybycie na Łowieckie Walne Zgromadzenie Powiatowe, które odbędzie się dnia 25 czerwca 1937 r. o godz. 11 przed południem w sali Rady Powiatowej w Tomaszowie Lubelskim.

Porządek obrad:

1) Zagajenie.
2) Przemówienie Przedstawiciela Starostwa.
3) Referat: „Łowiectwo a organizacja" i krótka treść nowego statutu.
4) Wnioski i uchwały w sprawach dotyczących gospodarki łowieckiej w powiecie i zwalczania kłusownictwa.
5) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
6) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7) Wolne wnioski.

Czł. Wojewódzkiej Rady Łowieckiej
WŁ. HR. TYSZKIEWICZ

P. S. Prosimy o dostarczenie nam spisu kłusowników z najbliższej okolicy.

POWIAT KRZEMIENIEC, WOJ. WOŁYŃSKIEGO.

W dniu 27 czerwca b. r. o godz. 12 w lokalu Zjednoczenia Organizacji Społecznych w Krzemieńcu przy ul. Kołłątaja odbędzie się Zjazd myśliwych z terenu powiatu krzemienieckiego z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór Prezydjum Zjazdu.
3) Referat informacyjny o celach i zadaniach Polskiego Związku Łowieckiego.
4) Przemówienie p. Starosty.
5) Referat o zasadach współpracy Władz Administracyjnych z Polskim Związkiem Łowieckim.
6) Dyskusja.
7) Zamknięcie Zjazdu.

Bezpośrednio po zakończeniu Zjazdu odbędzie się Walne Zebranie członków P. Z. Ł., z powiatu krzemienieckiego z następującym porządkiem dziennym:

1) Organizacja Powiatowej Rady Łowieckiej.
2) Budżet Powiatowej Rady Łowieckiej.
3) Referat p. Głazowskiego: „Podniesienie zwierzostanu na terenie powiatu".
4) Wolne wnioski.

W obradach Walnego Zebrania mogą brać udział tylko osoby wymienione w § 51 Statutu P. Z. Ł.

Krzemieniec, dnia 8 czerwca 1937 r.

Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.
J. GÓRSKI

POWIAT WŁOCŁAWEK, WOJ. WARSZAWSKIEGO.

W myśl par. 50 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego ogłaszam, że Walne Zgromadzenie Powiatowe Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się w dniu 13 lipca 1937 r. o godzinie 16 we Włocławku, w sali Towarzystwa Krajoznawczego, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór czterech członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
3) Wybór jednego delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
4) Sprawy organizacyjne.
5) Wolne wnioski.

Włocławek, dnia 10 czerwca 1937 r.

Podłowczy Powiatowy P. Z. Ł.
WITOLD BROEL PLATER

SPROSTOWANIE.

W Nr. 17 „Łow. Pol." w niniejszej rubryce wydrukowano mylnie: Powiat Stolin, woj. nowogródzkiego; powinno być: poleskiego, co niniejszem prostujemy.

WYNIK WYBORÓW NA WALNEM ZGROMADZENIU WOJEWÓDZKIEM WOJ. ŚLĄSKIEGO.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (Oddziałowe), które odbyło się w Katowicach, w dniu 31 maja 1937 r. dokonało wyboru Śląskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w następującym składzie:

prezes — p. konsul Stanisław Beszczyński, Katowice, pl. Wolności 2;

wiceprezesi: p. nadl. Stanisław Cenkier, Żwaków, p. Pszczyna, p. dyr. inż. Antoni Rowiński, Knurów, p. Rybnik;

oraz 10 członków, pp.:

senator dr. Pawelec Alojzy w Wodzisławiu,
dyrektor dr. Zagórowski Juljan, Katowice, ul. Jordana 14
dyr. inż. Sladnikiewicz Tadeusz, Katowice, ul. Ligonia 43,
p. Klaus Hegenscheidt, Ornontowice, p. Pszczyna,
insp. Karol Galus, Katowice, ul. Jagiellońska 16,
dyr. inż. Dalbor Bolesław, Chorzów 1,
inż. Buczacki Józef, Cieszyn,
inż. Dębowski Czesław, Katowice, ul. Stalmacha 16,
dr. Willert Franciszek, Lubliniec, Rynek,
dr. Potyka Józef, Tarnowskie Góry.

Na stałych zastępców wybrano pp.:

członka hon., inż. Paczkowskiego Wacława, Katowice, ul. Słowackiego 15,

Grzonkę Franciszka, Katowice - Dębie,
Mędlewskiego Romualda, Katowice, ul. Młyńska 2,
inż. Emmiga Rudolfa, Świerklaniec, p. Tarnowskie Góry
Do Komisji rewizyjnej wybrano pp.:
Herdego Franciszka, Siemianowice,
dyr. inż. Fogta Jerzego, Bielszowice,
inż. Juroffa Józefa, Nowy Bytom.
Na zastępców p.p.:
inż. Marquardta Eryka, Chorzów II, Bytomska 50.
inż. Bukowskiego Jana, Katowice, Pierackiego 6.

Na delegatów na Walne Zgromadzenie Związku wybrano p.p.:
dyr. inż. Bukowskiego, dyr. inż. Dalbora, dyr. Rowińskiego, nadl. Cenkiera oraz inż. Buczackiego.

Sekretarjat Śląskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej mieści się w Katowicach, przy ul. Marsz. Piłsudskiego Nr. 5, telefon Nr. 3.06-49. Sekretarjat jest czynny w poniedziałki, środy i piątki od godz. 10-ej do 13-ej.

ZE SPRAWOZDAŃ ŁOWCZYCH POWIATOWYCH P. Z. Ł.

Z POWIATU STRYJSKIEGO (za sezon 1936/37).

Na czoło mojego sprawozdania wysuwa chwila obecna dwie sprawy, a mianowicie nową organizację P. Z. Ł. oraz uchwalony już przez Radę Ministrów projekt noweli do prawa łowieckiego, sprawy te bowiem, pozostające ze sobą w łączności, poruszyły głęboko tutejszy światek łowiecki, a sprawdzianem ich ważności jest wrażenie, jakie wywarły wśród myśliwych i polujących. Rozmyślnie użyłem dwojakiego określenia osób, zajmujących się łowami, ile że różny oddźwięk wspomniane wyżej sprawy wśród nich wywołały.

Znaczną większość myśliwych zrzeszonych oraz wszystkich hodowców i prawidłowych łowców ostatnie wydarzenia szczerze ucieszyły i dały im nowego bodźca do pracy na niwie łowieckiej; natomiast drugi rodzaj polujących, tak zwanych „strzelaczy" i legalnych kłusowników zapowiedź przymusu organizacyjnego i płynących stąd konsekwencji napełniła strachem i to zupełnie uzasadnionym. W każdym razie jest nadzieja, że ustanie wkrótce chodzenie luzem, a wszelkie wykroczenia przeciw kulturze i etyce łowieckiej będą pilnie śledzone oraz odpowiednio traktowane, aż do zupełnego usunięcia z grona myśliwych.

Naogół jednanie członków dla P. Z. Ł. postępuje w tutejszym powiecie zadowalająco. Na liczbę około 90 myśliwych, których mam ewidencję, wpisało się już w poczet członków 46 osób, a zapowiedziało przystąpienie jeszcze kilkanaście osób, tak że prawdopodobnie narazie będzie 60-ciu członków. Niektórzy zajmują dotąd stanowisko wyczekujące, co znowu świadczy, iż w naszych stosunkach jest jednak przymus niezbędny. Drobny odłam „strzelaczy" łudzi się jeszcze, że zapowiedziana zmiana ustawy nie nastąpi.

Dnia 13 maja 1937 r. odbyło się pierwsze powiatowe Walne Zebranie członków P. Z. Ł. przy udziale 30-tu osób. Zebranie to zaszczycili swoją obecnością p. Starosta powiatowy oraz pp. referenci spraw łowieckich w starostwie.

Do Rady Powiatowej zostali wybrani pp. Eustachy Barański, Pułk. Karol Golachowski, Inż. Juljusz Misiołek, Inż. Stanisław Wojciechowski i Mjr. Władysław Załuski, zaś delegatem na Walne Zebranie M. T. Ł., jako oddziału P. Z. Ł., Mjr. Juljusz Gromczakiewicz. W Radzie Powiatowej Łowieckiej są reprezentowane obydwa towarzystwa myśliwskie istniejące w Stryju, następnie większe łowiska, jako obwody łowieckie własne, oraz dzierżawcy polowań gromadzkich.

Jako wytyczne dla działalności Łowczych i Powiatowej Rady Łowieckiej na najbliższą przyszłość uchwaliło zebranie następujące wnioski:

1) Wyjednać u władz państwowych zamknięcie polowania w niektórych rewirach, szczególnie górskich, obecnie zupełnie wyjałowionych;

2) skłonić Zarządy Spółek Łowieckich, by w kontraktach dzierżawnych umieściły zobowiązania dzierżawców do odpowiedniego zasilenia rewiru sprowadzonemi z innych stron zającami;

3) przygotować projekt organizacji straży łowieckiej wyszkolonej i umundurowanej;

4) zażądać od gromad podania przypuszczalnego stanu zwierzyny i preliminarza odstrzału w obwodach wspólnych;

5) skierować do starostwa powiatowego prośbę, aby zaleciło Zarządom Spółek Łowieckich wydzierżawianie obwodów wspólnych tylko tym osobom, które Powiatowa Rada Łowiecka wskaże, jako odpowiednie;

6) ustanowić w każdej gromadzie mężów zaufania, którzyby informowali Powiatową Radę o wszystkich okolicznościach, dotyczących miejscowych stosunków łowieckich;

7) wskazać władzom samorządowym osoby odpowiednie na przewodniczących sądów rozjemczych dla określania szkód, wyrządzonych przez zwierzynę;

8) założyć ścisłą ewidencję obwodów i dzierżaw oraz statystyki zwierzostanu.

Pan Starosta powiatowy, odpowiadając na moje słowa powitania, oświadczył, iż uważa nową organizację o tak poważnym składzie za ważny czynnik dla rozwoju łowiectwa i zapewnił zebranych o swojem poparciu oraz współpracy dla dalszego podniesienia zwierzostanu, jako gałęzi gospodarstwa narodowego. Istotnie nie są to czcze obietnice, gdyż dotychczasowa współpraca władzy administracyjnej z delegatami łowieckiemi dała już w tutejszym powiecie dobre wyniki. Dlatego można liczyć na to, że nowa forma organizacyjna i nowy stan prawny, jaki ma stworzyć nowela do ustawy łowieckiej, zapewnią pełną możność dalszej gruntownej poprawy tutejszych stosunków łowieckich.

Nie przytaczam danych statystycznych, gdyż w obecnych warunkach, jak to już niejednokrotnie się przekonałem, zebranie ścisłych danych co do pokotów jest niemożliwością. W przyszłym okresie sprawozdawczym będzie już wykonalne sporządzenie zestawienia statystycznego nawet wedle wzorów podanych swojego czasu w „Łowcu Polskim". Posiadam tylko liczby z łowiska skolskiego baronów Groedlów i Fundacji hr. Skarbka w Klimcu, jako górskich, oraz z Towarzystwa Myśliwskiego „Stryj", dzierżawiącego rewiry nizinne.

W dobrach skolskich ubito w ubiegłym sezonie 40 jeleni, 132 łanie, 73 cielęta, 45 rogaczy, 18 sarn, 3 dziki, 64 zające, 4 jarząbki, 40 lisów, 5 borsuków, 2 kuny leśne, 1 wydrę i 1 żbika, a na tegorocznych tokach 8 głuszców.

W Klimcu i w Smorzu ubito: 2 jelenie, 1 dzika, 43 rogacze, 7 zajęcy, 6 słonek, 8 jarząbków, 12 lisów, 5 jastrzębi i 135 wron.

Na terenach Towarzystwa Myśliwskiego „Stryj" (zeszłoroczny pokot w nawiasie): 399 (216) zajęcy, 4 (8) rogacze, 5 (4) lisów, 120 (43) kuropatw, 15 (20) kaczek, 14 psów, 2 koty, 1 jastrzębia i 48 wron i srok.

Ilostan zwierzyny płowej wzrósł znowu tak znacznie, że okazała się konieczność odstrzału oprócz łań także kóz. Łanie i cielęta są ciągle jeszcze w ilości stosunkowo zbyt wielkiej. Dzików ubito niewiele z powodu nieodpowiedniej zimy i przebywania ich wysoko w górach. Najlepszy wynik jak zwykle dała knieja rozhurecka p. Włodzimierza Barańskiego, a mianowicie w 2 dniach i 4 miotach: 12 dzików, przeważnie grubych. Ilość niedźwiedzi i rysi wzrasta. Wilki bywały tylko okresami, przechodząc utartemi szlakami. Najliczniejszą zgraję widziano w ilości 5 sztuk. Większych szkód nie wyrządziły. Stan ptactwa wodnego i błotnego mierny. Ciągi i toki wiosenne były słabe. Cietrzewi znacznie mniej.

Stanu zazwyczaj najliczniejszej drobnej zwierzyny, zajęcy i kuropatw, nie dało się, niestety, wydatniej zwiększyć. Żaden z tegorocznych pokotów nie przekroczył 100 zajęcy w jednym dniu polowania. Najlepsze wyniki były w Łukawicy pp. Eustachego i Tadeusza Barańskich: 96 zajęcy, tudzież w Grabowcu (teren Towarzystwa Myśliwskiego „Stryj"): 86 zajęcy. Polowania w dobrach ks. Lubomirskich w Uhersku i Pokrowcach o znakomitym zwierzostanie, pod gorliwą opieką p. inż. Kusiny, nie udały się z powodu huraganowej śnieżycy.

Ani jakość gleby, ani warunki klimatyczne nie uzasadniają

takiego lichego stanu zajęcy. Widocznie zatem przyczyną tego jest zbyt nikłe zwalczanie szkodników, a szczególnie psów, kotów, wron i srok. W tym względzie właśnie planowane zorganizowanie należytej straży łowieckiej i wstawienie do budżetów gospodarzy łowisk odpowiedniej sumy na naboje i premje dla straży, o co usilnie będziemy się starali w łonie Powiatowej Rady Łowieckiej — może w przyszłości spowoduje zwiększenie ilości także zajęcy i kuropatw.

Na wiosnę tego roku zakończył się 6-letni okres dzierżaw polowań gromadzkich w 3/4 powiatu. Całą zatem uwagę skierowano na te sprawy, ażeby nie dopuścić do wydzierżawienia obwodów wspólnych przez niszczycieli zwierzyny. Udało się to w 90%, to jest w tych granicach, w jakich pozwoliły obecnie obowiązujące przepisy, a w szczególności brak normy prawnej dla ingerencji starostwa. **Prawie wszystkie umowy dzierżawy zostały zawarte na lat 10 lub 12**, a zatem na okres, w którym można już poczynić kosztowniejsze wkłady na gospodarstwo łowieckie.

W związku ze sprawą dzierżaw wspomnieć należy o dodatnim objawie współżycia łowieckiego, a mianowicie obydwa towarzystwa myśliwskie w Stryju porozumiały się i podzieliły rewirami w ten sposób, że każde z towarzystw stara się przeprowadzić komasację swoich terenów, co z jednej strony umożliwi celowe i prawidłowe gospodarstwo, zaś z drugiej strony zapobiegło skutecznie podbijaniu cen czynszów dzierżawnych, w ostatnich latach nieusprawiedliwienie wygórowanych.

Równocześnie obydwa towarzystwa przeprowadziły wewnętrzną reorganizację i przyjęły nowe statuty oraz regulaminy. Budżety mają zrównoważone, a liczbę członków zamkniętą.

Wkońcu co do kłusownictwa i wnykarstwa, to stosunki w tutejszym powiecie można określić na dosyć dobre. Ujawnione wypadki zostały potraktowane z całą surowością prawa. Wnykarz skazany został przez Sąd na 6 miesięcy bezwzględnego aresztu, a również kary wymierzane przez starostwo są odpowiednie. Kilka spraw, w których sam uczyniłem doniesienia, jest jeszcze w toku.

Sprawozdanie moje wypadłoby dosyć optymistycznie, gdybym nie był zmuszony uwypuklić także nieco ciemnych miejsc naszkicowanego obrazu i przyznać się, że nie wszystkie wysiłki tak moje, jak i współpracowników, zostały uwieńczone powodzeniem.

Nie powiodło się, chociaż czyniliśmy co tylko było można, by zyskać prenumeratów dla naszych czasopism łowieckich. Zaledwie kilkanaście osób zaprenumerowało „Łowca", organ M. T. Ł., **natomiast ani jednego prenumeratora nie udało się „zdobyć" dla „Łowca Polskiego"**. Sprawy te ujął w doskonałym artykule p. Michał K. Pawlikowski w numerze 10/1937 „Łowca Polskiego". Podzielając całkowicie wywody Szanownego Autora, doceniam w pełni wagę propagandy pism i książek łowieckich. Pragnąłbym, aby dotychczasowe niepowodzenia na tym odcinku moich obowiązków, były wypływem nie obojętności ogółu tutejszych myśliwych dla literatury łowieckiej, lecz, co uważam za prawdopodobne, braku poprostu środków finansowych. Gdyby tak było, to jest nadzieja, że przy nowej organizacji i gdy przybędzie P. Z. Ł. zasobów pieniężnych i będzie mógł obniżyć cenę prenumeraty „Łowca Polskiego" także i tutejszy powiat nie pozostanie nadal nieczuły na apel, dotyczący dziedziny duchowej łowiectwa.

DR. JANUSZ TRZCIENIECKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

ŁOWIECTWO W SZTUCE POLSKIEJ

Nie jako krytyk artystyczny, gdyż nie roszczę do tego najmniejszych pretensji w tym dziale sztuki, lecz poprostu z obowiązku sprawozdawczego pozwalam sobie zabrać głos, aby tych wszystkich, którzy zainteresowali się wieścią o otwarciu na szerszą skalę zakrojonej wystawy dzieł sztuki, związanych z łowiectwem, tem więcej zachęcić do jej zwiedzenia.

W numerze 17 „Łowca Polskiego" z dn. 10 b. m. Komitet Organizacyjny wymienił nazwiska artystów malarzy, których prace zostały na wystawę zgłoszone. Jeśli chodzi o dział retrospektywny — wystarczy te nazwiska przejrzeć, aby być pewnym jak wiele zgromadzono tam potężnych, wspaniałych dzieł, ile wyrazu, ruchu i kolorytu bije z tych prac. Opuszczone tam były nazwiska, tych nieżyjących artystów, których prace zgłoszono już po zestawieniu przypuszczalnej listy. A więc dodać należy Tadeusza Ajdukiewicza, Michała Andriollego, Józefa Brodowskiego, Kamila Mackiewicza, Stanisława Masłowskiego, Ryszarda Oknińskiego, Wacława Pawliszaka, Jana Perdyńskiego, Józefa Ryszkiewicza, Władysława Skoczylasa, Januarego Suchodolskiego, Witolda Wejcherta i Michała Wywiórskiego. Lista nazwisk więc w istocie prawie podwoiła się.

Kto poznał oryginały choćby niektórych mistrzów pendzla, lub przynajmniej oglądał licznie rozpowszechnione reprodukcje ich dzieł, temu wystarczy dodać, że choć dorobek łowiecki w sztuce naszej na obecnej wystawie przedstawiony jest jeszcze nie dość licznie (91 dzieł z działu retrospektywnego — 29 autorów i 118 prac współczesnych 50-ciu artystów, z których część młodych, początkowych, lecz większe rokujących nadzieje), — oglądać na niej możemy 3 Brandty, 7 Chełmońskich, 19 Fałatów, 6 Mackiewiczów, 7 Weyssenhoffów, 1 (niestety) Masłowskiego, 1 Wierusza Kowalskiego i tyle innych świetnych dzieł różnych autorów z Juljuszem Kossakiem, Kamieńskim, Gierymskim, Pawliszakiem, Ryszkiewiczem, Kostrzewskim i t. d.

W dziale współczesnym mówią także wiele znane już szeroko nazwiska tej miary artystów, co Lasocki, Norblin, Świrysz-Ryszkiewicz, ale i wśród utworów młodszych spotykamy prace naprawdę piękne, tchnące wonią kniei i jej prawdziwem życiem, pełne nastrojów zimowych dni słonecznych i wiosennych zmroków wiosennych. Doskonałe są prace: Remigjusza Grochalskiego: „Odyniec" glina; Stanisława Janowskiego: „Podjazd lisa"; Aleksandra Jakimczuka: „Na grubego zwierza", „Słonka", „Łoś albinos", „Borsuki"; Stanisława Karniewskiego: „Żubr"; Józefa Klukowskiego: „Głowa białego niedźwiedzia"; Zygmunta Pachniewskiego: Ponowa"; Wacława Piotrowskiego: „Warchlak"; Aleksandra Saronowicza: „Jesienne towarzyszki"; Ary Sperskiego: „O zmierzchu"; Stanisława Żukowskiego: szereg obrazów z toku głuszców i ciągu słonek oraz z polowań na wilki, wreszcie „Ryś" — i wiele innych.

Szczególnie ważnym celem obecnej wystawy „Łowiectwo w sztuce polskiej" jest zachęta dla młodszych do odświeżenia dawanej naszej tradycji zapomocą twórczości na tematy czysto łowieckie, jak również zainteresowanie najmłodszych i pobudzenie ich do obrania i ukochania tych tematów.

Inicjatorom tej wystawy: Polskiemu Związkowi Łowieckiemu wspólnie z Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych ten właśnie cel przyświecał, a liczne nagrody świadczą o tem wymownie, jak i o tem także, że sfery rządowe solidaryzują się całkowicie z powyższym celem i założeniem. Nagroda Ministra Spraw Zagranicznych stoi w łączności z planem propagowania polskiej twórczości artystyczno - łowieckiej poza granicami kraju (Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie na jesieni r. b., obejmująca także dzieła sztuki). Nagroda Ministra W. R i O. P. jest podkreśleniem tych zamiarów i ogólnych celów rozszerzenia łowieckiej twórczości wśród naszych artystów. Pozatem nagrody ufundowali jeszcze: Prezydent m. Warszawy, Państwowa Wytwórnia Prochu Pionki, Warszawska Spółka Myśliwska i wreszcie cztery nagrody (I, II, III i IV) Polski Związek Łowiecki.

Otwarcia wystawy dokonał w dniu 12 b. m. Pan Minister Opieki Społecznej Marjan Zyndram-Kościałkowski.

Z tem wszystkiem miejmy nadzieję, że i w tym kierunku łowiectwo nasze zyska nowe, piękne zdobycze, które dopomogą w ogólnem dążeniu do doprowadzenia chwały łowiectwa polskiego na jak najwyższy, odpowiadający tradycjom, a dziś coraz bliższy, poziom.

WŁ. Z

Na FUNDUSZ WDÓW I SIEROT PO POLEGŁYCH STRAŻNIKACH ŁOWIECKICH.

Zgodnie z uchwałą ostatniego walnego zebrania członków Kółka Myśliwskiego „Łów", kwotę zł. 97 gr. 21 (zł. dziewięćdziesiąt siedem gr. 21) przeznaczono na rzecz wdów i sierot po poległych strażnikach łowieckich i wpłacono na powyższy cel do kasy Polskiego Związku Łowieckiego.

NA CZAPLE Z SOKOŁAMI... DO DAWIDGRÓDKA!

W Ordynacji Dawidgródeckiej znajdują się wielkie stawy, będące terenem prawidłowego gospodarstwa rybnego (karpiowego).

Wiadomo wszystkim właścicielom takich gospodarstw, jak wielkim szkodnikiem jest dla nich czapla, jak lubią one w pokaźnej ilości odwiedzać stawy, zwłaszcza zarybkowe, i wiele czynią w nich zniszczenia.

Otóż do stawów Ordynacji Dawidgródeckiej rokrocznie we „właściwym sezonie" zlatuje ze wszystkich stron całe mnóstwo czapli, codziennych tam gości, poszukujących ulubionego żeru. Oczywiście są to okazy przeważnie „miejscowe", t. j. gniazdujące w bliższej i dalszej okolicy.

Aby zrozumieć, jak wielką jest ten fakt klęską dla gospodarstwa rybnego w Dawidgródczyźnie, wystarczy powiedzieć, że w sezonie roku 1936 ubito tych szkodników ponad 200 sztuk, co bynajmniej jeszcze nie uchroniło od większych szkód materjalnych w pożartych lub pokaleczonych rybach.

Ten stan rzeczy — olbrzymiej, pomimo odstrzału, ilość rokrocznie grasujących tam czapli — nasunęła Księciu Ordynatowi Karolowi Radziwiłłowi myśl możliwości wzbudzenia na własnych stawach rybnych ongiś tak rozpowszechnionego w Polsce a tak pięknego i emocjonującego polowania na czaple z sokołami.

Popierając tę myśl bardzo usilnie, zwracamy się tą drogą do ewentualnych posiadaczy w Polsce sokołów łownych, którzyby pragnęli skorzystać z okazji i stać się gośćmi Ordynata Dawidgródeckiego, wznawiając tak piękną tradycję.

Pragnęlibyśmy, aby ta możliwość wpłynęła poniekąd na szersze zainteresowanie się naszych myśliwych sokolnictwem.

W sąsiednich Niemczech od szeregu lat wprowadzane jest coraz szerzej sokolnictwo, a piękne wyniki zabiegów i starań w tym kierunku, jak również umiejętność układania ptaków drapieżnych do polowania oglądali w roku ubiegłym delegaci Związku na uroczystościach Hubertowskich w Brunszwiku, na próbach, urządzonych specjalnie celem zademonstrowania szerszemu ogółowi tych niecodziennych łowów.

Łowy te odznaczają się i tą dobrą stroną, że z punktu widzenia humanitarnego nie wywołują żadnych zastrzeżeń. Zdobywana przy pomocy skrzydlatych drapieżników zwierzyna ginie w ich szponach i pod ciosami dziobów momentalnie. Niema tu mowy o „niewłaściwych strzałach", a więc i o „postrzałkach". Goniony zwierz czy ptak ginie zupełnie nagle, lub uchodzi zdrowy.

Kończąc ten apel z inicjatywy Karola ks. Radziwiłła, należy nadmienić, że widziałby on chętnie również gości zagranicznych, posiadaczy sokołów, ułożonych do polowania na czaple, od których mogliby wiele skorzystać nasi myśliwi co do metody dziś stosowanej w układaniu ptaków i całej techniki zabiegów, posiadającej już współczesne doświadczenie.

Wł. Z.



„OESTERREICHS WEIDWERK"

Nr 10/1937 str. 155 K. Ruhman *„Zwarjowany głuszec z Osterwitz"*. — Zatracona w górach wioseczka Osterwitz stała się dziś slawną w Austrji z powodu głuszca. Jeden z mieszkańców wsi udał się kiedyś rano, już po wschodzie słońca, do lasu i usłyszał nieznane dotąd odgłosy. Idąc na głos, dojrzał wkrótce na drzewie dużego ptaka, w którym poznał głuszca. Ponieważ głuszec tokował, nie zwracając uwagi na przybysza, począł ten go straszyć, kaszląc i klaszcząc w dłonie. Ku zdumieniu wieśniaka głuszec spłynął z drzewa na ziemię i, usadowiwszy się przed nim o 5 kroków, tokował dalej. Widząc w tem przejaw mocy djabelskiej, speszony wieśniak uciekł do wsi i tam opowiedział o tem spotkaniu księdzu, a następnie spotkanemu w karczmie gajowemu. Gajowy opowiadaniu nie dał wiary, ale w tym czasie zjawił się w karczmie drugi wieśniak z żywym głuszcem, którego spotkał w tem samem miejscu i wziął go żywcem podczas tokowania. Gajowy głuszca odebrał i uważając, że jego dziwne zachowanie się tłomaczy się może brakiem samic w danym rewirze, przeniósł go i wypuścił w innej części lasu, a równocześnie powiadomił o wypadku właściciela łowiska w Wiedniu. Nazajutrz przyszła depesza, iż gospodarz z zaproszonym specjalnie gościem przyjeżdża. Kiedy jednak gajowy poszedł do lasu — było w nim głucho. Zrozpaczony udał się do poprzedniego ostępu, gdzie głuszca złapano, i tam rzeczywiście znalazł go tokującego na tem samem drzewie. Uradowany gajowy przemówił do znalezionego ptaka, a wtedy głuszec spuścił się



z drzewa wprost na kark oszołomionego chłopa i tokował dalej w najlepsze. To samo powtórzyło się nazajutrz po przyjeździe właściciela łowiska wraz z gościem i odtąd szeroka fama sprowadzała do Osterwitz szereg myśliwych i miłośników przyrody, ciekawych obejrzenia zwarjowanego głuszca, który nie przestawał się popisywać wobec gości, nietylko nie krępując się obecnością ludzi, ale jakby umyślnie jej szukając.

Nr. 10/1937 str. 153. E. Regnier *„Toki dzikich indyków"*. — Autor opisuje toki dzikich indyków, których był świadkiem na jednej z wysp na Dunaju. Toki mają miejsce zarówno zrana, jak i przed wieczorem i odbywają się na ziemi. Indyk stroszy pióra, rozpuszcza ogon, opuszcza skrzydła i, chodząc tam i z powrotem, bełkoce, obracając się na wszystkie strony, aby zaprezentować obecnym i zawsze licznym samicom swój przepych godowy. A jest istotnie czem się pochwalić. Głowa i korale indyka są karminowo - czerwone, szyja jasno - niebieska, plecy i skrzydła brunatne, ale mieniące się w rozmaite odcienie koloru zielonego i fioletowego. W miarę wzrastania ekstazy czerwony kolor głowy i korali przechodzi stopniowo w barwę niebieską, która potem zmienia się znowu w karmin. Ta właśnie gra barw czyni, zwłaszcza w oświetleniu słonecznem, wrażenie niezapomniane. Najłatwiej podejść indyka można podczas snu na drzewie, ale prawdziwie myśliwskiem jest podejście go podczas toku i ubicie kulą. A nie jest to łatwe, jeżeli się zważy ogromną czujność indyczek, otaczających zazwyczaj koguta i uprzedzających go o grożącem niebezpieczeństwie. Autor zużył na zdobycie tokującego indyka dwa dni, ale piękne trofeum wynagrodziło trudy sowicie

NARODOWE ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE

Dnia 2, 3 i 4 lipca 1937 r. na strzelnicy w Szczęśliwicach pod Warszawą odbędą się Narodowe Zawody Strzelecko-Myśliwskie.

W zawodach mają prawo brać udział stowarzyszeni strzelcy-myśliwi z całej Polski.

W programie zawodów przewiduje się strzelanie do 300 rzutków (po 100 rzutków przez 3 dni), strzelanie śrutem do zająca, strzelanie kulą do jelenia i dzika.

Obowiązuje regulamin Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego. Zapisy do 30 czerwca r. b. przyjmuje kancelarja K. G. S. M. W-wa, N. Świat 35 m. 17.

POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA.

SŁONKA (SCOLOPAX RUSTICOLA).

Bekas leśny, słonka.

Chrapać, głos wydawać w czasie ciągu.

Chrapanie, wydawanie w czasie ciągu głosu chrapiącego.

Ciąg, przelot słonek, odbywający się rano przed wschodem słońca, a także wieczorem, nad lasem, zwykle stałe określonymi smugami.

Ciągnąć, przelatywać.

Farba, krew.

Gwizdać, wydawać w czasie ciągu głos podobny do świstu.

Gwizdanie, wydawanie w czasie ciągu głosu podobnego do świstu.

Lęg, potomstwo.

Lęgnąć, patrz — wylęgać.

Obłana, tłusta.

Parzyć się, zaspakajać popęd płciowy.

Patrochy, wnętrzności, prócz serca i wątroby.

Patroszyć, usuwać wnętrzności.

Przeciąganie, lot słonki.

Szata, upierzenie.

Wylęgać (lęgnąć), wyprowadzać młode na świat.

Zapadać. Słonka „zapada", gdy, zniżając lot, siada na ziemi, błocie lub w zaroślach.

Żer, pokarm.

Żerować, szukać pokarmu.

Żerowisko, miejsce, w którym słonka szuka i znajduje pokarm.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

•

Podobnie jak w poprzednich numerach „Łowca Polskiego", podajemy terminologię słonki, jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA

ROZMAITOŚCI

UBICIE PELIKANA POD LWOWEM

W dniu 14 maja r. b. przyleciał na staw w Podsadkach, około 16 km. w linji powietrznej na południe od Lwowa, pelikan. Pojawienie się egzotycznego gościa wywołało większe zbiegowisko miejscowej ludności, która z zaciekawieniem przypatrywała się, jak wielki ptak łowił ryby. Zaniepokojony nadmiernem zbiegowiskiem pelikan, odleciał. Przyleciał jednak następnego dnia.

Miejscowy strażnik łowiecki, Romaniuk, nie mogąc pomimo usiłowań dowołać się telefonicznie któregoś z myśliwych, dzierżawiących polowanie w Podsadkach, pelikana zastrzelił, przynaglony przez miejscowego młynarza, poważnie zaniepokojonego nadmierną żarłocznością południowca. Strażnik łowiecki zabitego ptaka przywiózł do Lwowa i wręczył Łowczemu. Pelikana oddano do pracowni Kalkusa i wkrótce znajdzie się na wystawie jednego z lwowskich sklepów ze sprzętem myśliwskim.

Ptak ma rozpiętość skrzydeł 2.65 m, długość łącznie z dziobem i wyciągniętą szyją 1.60 m. Ubarwienie brudno białe, z nalotem rdzawym na piersiach.

Trzeba nadmienić, że przed mniej więcej 50 laty zalatywały czasem pelikany na wielkie stawy Ziemi Czerwieńskiej, najczęściej na stawy w Pieniakach, rzadziej w Brzeżanach. Zdobią one dziś muzeum Dzieduszyckich.

Jest zamiar wysłania wypchanego pelikana na wystawę do Berlina.

JERZY BŁESZYŃSKI

ZAPROSZENIE.

Powołując się na ogłoszony poprzednio komunikat Sekcji historycznej Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie (4—7 lipca), podaję obecnie do wiadomości, że wśród referatów figurują następujące:

I-szy dzień Zjazdu, poniedziałek, 5 lipca, godz. 16:

1) Rektor U. J. Prof. Dr. W. Szafer: Ochrona przyrody w Polsce w głosach prasy krajowej i zagranicznej;

2) Prof. Dr. E. Schechtel (Poznań):

a) Krótka historja Zakładu rybactwa i łowiectwa w Poznaniu,

b) Z terminologji „staw" a „jezioro".

3) Dr. J. Kinel, dyr. Muzeum im. Dieduszyckich (Lwów): Z historji Muzeum im. Dzieduszyckich.

III Dzień Zjazdu, środa, 7 lipca, godz. 8:

Z. Godyń (Lwów): Jakób Teodor Klein, przyrodnik XVIII wieku.

Nadto tegoż dnia przed południem pokazy rzadkich druków przyrodniczych.

Nie wątpiąc, że wymienione części programu mogą zainteresować myśliwych, zapraszam niniejszym P. T. Członków Polskiego Związku Łowieckiego do udziału w obradach w charakterze gości. Zgłoszenia tego rodzaju uczestnictwa przyjmuje podpisany gospodarz Sekcji. Obrady Sekcji będą się odbywały w Zakładzie historji medycyny (Stary Gmach uniwersytecki) przy ul. św. Mikołaja 4, I. p.

Prof. dr. WITOLD ZIEMBICKI,
Lwów, ul. Bielowskiego 6.

Rogacze do odstrzału
w Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku

Nadleśnictwo	Nr. obwodu łowieckiego	Ilość rogaczy do odstrzału	Dojazd do st. kolejowej	Miejsce (leśniczówka) zakwaterowania myśliwego i odległość od st. kolejowej
Hubin	3	3	st. Rogoźno	l-wo Oździutycze oddz. 15 — 4 klm.
Kiwerce	1	5	„ Kiwerce	l-wo Klepaczów oddz. 23 przy kol. Klepaczów — 7 klm.
Kowel	2	4	„ Nujno	l-wo Nujno, przy stacji
Maszcza		4	„ Kostopol	osada N-wa oddz. 85 — 4-5 klm.
Opalin	6	3	„ Jagodzin	l-wo Opalin — 12-14 klm.
Ostróg	1	2	„ Ożenin	l-wo Chorów oddz. 22 — 8-10 klm.
Rafałówka	2	2	„ Rafałówka	l-wo Łuhachy oddz. 18 — 8-10 klm.
Krymno	1—2	7	„ Krymno	Nadleśniczówka odległość 2-3 klm.
Klewań	2—3	4	„ Klewań	ditto — 3 klm.
Korytnica	3	6	„ Zwiniacze	ditto — 15 klm.

Cena sprzedażna rogacza wynosi 20 zł. Za każdego zamówionego do odstrzału rogacza należy wpłacić zaliczkę należności zł. 4.—; zaliczka ta nie ulega zwrotowi, jeżeli myśliwy zrezygnuje z odstrzału. Zamówienia należy kierować do Dyrekcji.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł
Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O 8082

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa



UWADZE PP. MYŚLIWYCH!!

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt
ANTONIEGO ŁASTOWSKIEGO I SYNA
Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 22 m. 19
z dn. 1 kwietnia r.b. została zlikwidowana. Nieodebrane preparaty do wydania i wykupienia przejęła firma

STEFANA GREULICHA

W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 61 m. 15, TEL. 5-37-84

która posiada obok pracowni wypychania zwierząt, ptaków, gadów, płazów i ryb, oprawy rogów, kłów, wyprawy skór z włosem, robienia dywanów, przebogate muzeum myśliwskie, dostępne do zwiedzania zainteresowanym P. P. Myśliwym.

Uwaga: Zakład prowadzi sam właściciel, pracownię zaś były kierownik firmy Antoni Łastowski i Syn — p. Leon Hankiewicz.



ZNANE NABOJE ŚRUTOWE

WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI MYŚLIWSKIEJ

SPRZEDAWANE SĄ OBECNIE PO NASTĘPUJĄCYCH CENACH:



„JUBILEUSZOWE" zł. **22.—**
„RYŚ" . . . . . „ **18.—**

Prosimy żądać we wszystkich składach broni i amunicji.

CENTRALA:

Warszawa, ul. Królewska 17

ODDZIAŁY:

POZNAŃ, ul. Br. Pierackiego 12
LWÓW, Plac Mariacki 4
WILNO, ul. Wileńska 10
KATOWICE, ul. Młyńska 2

OGŁOSZENIE

Kilkadziesiąt rogaczy do odstrzału w łowiskach dogodnych pod względem dojazdu, zakwaterowania i polowania sprzeda w cenie 20 zł sztuka

Dyrekcja Lasów Państwowych
W ŁUCKU



Egz. od 1861 r.

Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Krak. Przedm. 7, tel. 647-47

Poleca strzelby:

G. Delourny-Sevrin á Liege
A. Fergeron „
A. Francotte „
Lepage „

Sztucery, Trójlufki

G. Delourny-Sevrin á Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb obozyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Do odstrzału: rogacze o pięknych silnych rogach w pięciu rewirach. Wodzicki p. Olejów, Województwo tarnopolskie.

Dwa pointry, młode, dobrze ułożone, doskonałe w polu— do sprzedania. Maj. Łęg, p. Śrem, Poznańskie.

Gajowy-bażantarnik, znający tresurę psów, tępienie drapieżników i hodowlę zwierzyny — potrzebny od zaraz. Odpisy świadectw kierować: Administracja dóbr Czarny Las, poczta Woźniki Śląskie.

Kaczki. 5 dni polowań w wielkim majątku ziemskim z dużym kompleksem stawów rybnych i znakomitym stanem kaczek oraz błotnego ptactwa. Uczestników 10. Wyjazd 15 lipca wieczorem. Zgłoszenia piśmienne do 1 lipca przyjmuje Administracja Łowca Polskiego pod „Eldorado".

Karmę dla bażantów wypróbowaną, niezbędną przy sztucznej hodowli, w opakowaniu po 20, 50 i 100 kg. dostarcza S. Kamocki, Milanówek, Grudowka 12.

Leśnik, poznańczyk, lat 35, żonaty zamiłowany w swym zawodzie, energiczny (bez nałogów) pierwszorzędny hodowca zwierzyny i treser wyżłów, specjalista w tępieniu drapieżników i kłusowników, poszukuje posady od zaraz, lub później, jako żonaty względnie samotny. Zgłoszenia uprasza pod „Energiczny 1076" do Administracji „Łowca Polskiego"

Nabywam druki, medale, odznaki myśliwskie. Inż. Przybylski, Poznań, ul. Śniadeckich 18.

Polowania — pensjonatu cietrzewie pardwy ptactwo błotne, sierpień poszukuje.— Zgłoszenia: Tarnów, poste-restante. Legitymacja P. T. T. 83.448.

Suka EIREDALE-TERRIER półtoraroczna z rodowodami, **bardzo ostra** do sprzedania okazyjnie. Zapytania kierować Hr. M. R. Tarnowska, Zaklików poczta loco.

Szorstkowłosy gryfon do polowania 4-miesięczny sprzedam 50 zł. po ojcu „Gryf" premjowanym, suka dwuletnie. Warszawa, ul. Baniocka 17 za Belwederem,

Szukam posady od 1 lipca r. b., lub odpowiedniej propozycji, — zawodowy leśniczy, brakarz, tartacznik, obeznany z mechaniczną obróbką drzewa, — 20 lat praktyki. Jestem specjalistą hodowcą ryb i pszczół. Oferty prosi dla „Eswu".

Wyżeł, szorstkowłosy, niemiec, w drugiem polu, bardzo cięty i groźny na ludzi, dobry sportsr, do sprzedania. P. Hajda, leśn. Milaszka, poczta Grabów n/Prosną, Wielkopolska.